


Adam Kochajkiewicz

„ROTMISTRZ”, „WUJ”,
„HRABIA LOLO”.

ANDRZEJ RZESZOTARSKI
W DOKUMENTACH APARATU REPRESJI

 Andrzej Rzeszotarski to postać w zasadzie nieobecna na kartach polskiej historiografii. Fakt ten nie dziwi, zwłaszcza że nie wslawił się bohaterskimi czy też zbrodnictwami czynami w czasie II wojny światowej, nie zajmował żadnego stanowiska w aparacie partyjno-państwowym Polski Ludowej, nie działał w opozycji politycznej, nie osiągnął sukcesu w nauce, sztuce, sporcie. „Rotmistrz” nie dokonał więc niczego, na co głównie zwykli zwracać uwagę historycy najnowszych dziejów Polski i Polaków. Czy warto zatem zadawać sobie trud snucia historycznych rozważań o postaci – na pierwszy rzut oka – ahistorycznej? Kwestię tę postaram się wyjaśnić na wstępie artykułu o człowieku, który na początku lat sześćdziesiątych dla wielu był symbolem spełnionych aspiracji konsumpcyjnych oraz stylu życia nieskrępowanego ograniczeniami obyczajowymi i finansowymi.

Andrzej Rzeszotarski – „Rotmistrz”, „Wuj”, „Wuja Jędrucha”, „Hrabia Lolo” – był jedną z osobliwości, które tworzyły nieoficjalny obraz Warszawy lat sześćdziesiątych, częścią ciemnego oblicza miasta, wstydliwie skrywanego bądź piętnowanego przez władze. Towarzystwą mapę stolicy tworzyły wówczas miejsca, „gdzie się ludzie nie umawiali”¹, w nich kwitło życie, które oprócz pierwiastka ludycznego zawierało element wymiany myśli i poglądów. Ludzie wszystkich stanów i klas poddani katalitycznemu działaniu używek dyskutowali o sprawach wysokich i przyziemnych. W ten sposób zdobywano minimalny i być może złudny margines wolności, który dla wielu stanowił *katharsis*, odtrutkę na codzienne realia. Podstawą wymiany myśli i poglądów – nieskrępowanych zinstytucjonalizowaną cenzurą – był bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem, wytworzyło się swoiste uniwersum, w którym funkcjonowali i ludzie z Parnasu, i ludzie z marginesu. Nieodzowną częścią tego fenomenu był właśnie „Rotmistrz”.

Przed całkowitym rozplynięciem się w pomroce dziejów postać Andrzeja Rzeszotarskiego uratowali współcześni mu bywalcy warszawskich lokali. W ich memuarach odnajdujemy postać, która wyróżniała się ekscentrycznym zachowaniem i ostentacyjnie

¹ Nawiązuję tu do cyklu dokumentalnego pt. „Tam gdzie się ludzie nie umawiali” w reżyserii Dżamili Ankiewicz, w którym narratorami i przewodnikami są pisarze, artyści, dziennikarze i filmowcy „oprowadzający” widza po najpopularniejszych lokalach Warszawy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Zob. <http://www.filmpolski.pl> (dostęp 14 X 2013 r.).

manifestowanym bogactwem. Tak miniaturowy portret „Rotmistrza” nakreślił Janusz Głowacki: „Uchodził za studenta pięćdziesięcioletni utracjusz rotmistrz Andrzej Rzeszotarski, przepuszczający tajemniczego pochodzenia pieniądze i zajmujący pierwsze miejsce na nieoficjalnej wtedy liście najbogatszych Polaków. Za «Rotmistrem» snuł się jak cień eseista i aktor Adam Pawlikowski, nazywany «Dudusiem», którego szlachetny profil – znany z filmu «Popiół i diament» – przyciągał dziewczyny i uświetniał zabawy Rzeszotarskiego w jego wytapetowanym pięćsetkami mieszkaniu. «Rotmistrz» miał czerwonego długiego forda z odkrywanym dachem i olbrzymiego kierowcę o ksywce «Cegła». Jak duch z lepszego świata przesuwiał się tym fordem po Nowym Świecie, wzbudzając rozpaczliwą tęsknotę i zazdrość². Podobnie zapamiętał Rzeszotarskiego aktor Jerzy Karaszkiwicz: „Na tejsze Legii [basen klubu sportowego Legia w Warszawie – przyp. A.K.] był prawie co dzień słynny «Wujo» – Andrzej Rzeszotarski. Dużo starszy od nas, tłuścioch i wielki amator panienek. Był strasznie bogaty, miał ogromny amerykański samochód z własnym kierowcą Stasiem, ksywa «Cegła», uroczym zresztą człowiekiem. Staś był wysokim siłaczem, dziś by się powiedziało – ochroniarzem «Wuja», lecz nie miał w sobie niczego z dzisiejszego bandziora. Uśmiechnięty, koleżeński i łagodny jak biedronka. Lecz wrażenie robił. Nie było takiego, który by mu podskoczył. Otóż «Wujo», jako się rzekło, bogacz i człowiek zabawowy, na Legię przychodził, dziewczyny kupował, wieczorami był w Bristolu, zimę spędzał w Zakopanem, a lato w Sopocie. Nikt nie wiedział, w jaki sposób w tych siermiężnych latach sześćdziesiątych doszedł do wielkich pieniędzy. I do dziś nikt tego nie wie. Kręciło się koło niego całe grono służalców, gotowych na każde jego skinienie skoczyć po piwo, przynieść mu leżaczek lub podprowadzić panienkę. Zaszczytem było podać mu rękę. I nagle «Wujo» został aresztowany. Podobno gdzieś w Sopocie po spożyciu alkoholu wpadł na trolejbus. Podobno. Poszedł na – już nie pamiętam dokładnie – jakieś dwa lata do więzienia. I znów tajemnica. Nikt tak naprawdę nie wiedział, za co. Po wyjściu z więzienia zaczął się pojawiać na Legii. Lecz nie był to już dawny «Wujo». Wychudł, zszarzał, samochodu już nie miał i pieniędzmi już nie szastał. Wynajmował na Żoliborzu jakąś maleńką kawalerkę. Pamiętam taką scenkę. Czwórka jego dawnych podskakiewiczów grała sobie w brydża na kocyku przy basenie. Podszedł «Wujo». Przystanął przy nich i przymilnie się uśmiechał. Po chwili powiedział: «Cześć, chłopaki». I tylko jeden z nich, nawet na «Wuja» nie patrząc, podał mu niedbale dwa palce na dzień dobry³.

Cytowane fragmenty pokazują charakterystyczne rysy postaci „Wuja” zapisane w pamięci Głowackiego, Karaszkiwicza i zapewne jeszcze wielu innych, którzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zetknęli się z jego osobą⁴. Do zbioru rekwizytów i cech, które stworzyły legendę „Rotmistrza”, zaliczały się: pieniądze niejasnego pochodzenia, gest w ich wydawaniu, luksusowy amerykański krążownik szos z prywatnym szoferem i zarazem kompanem – siłaczem „Cegłą”, mieszkanie wytapetowane banknotami, ambicja przebywania w otoczeniu „elity” – artystów, cudzoziemców, pięknych kobiet. Te właściwości pozwalają wpisać wizerunek Rzeszotarskiego w ponadczasowy archetyp bogacza i utracjusza. Narracja historii o wzlocie i upadku „Wuja” opisanej przez Karasz-

² J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2008, s. 29–30.

³ J. Karaszkiwicz, *Pogromca lupieżu*, Wrocław 2002, s. 132–133.

⁴ A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, bmd, s. 87–88.

kiewiczza posiada spory ładunek dramatyzmu wynikający z mnogości toposów funkcjonujących od wieków w tekstach kultury: nieuczciwie zdobyte bogactwo ulega szybkiemu rozproszeniu, pozornie błahy incydent otwiera puszkę Pandory, kupieni za pieniądze przyjaciele opuszczają swojego patrona, dawne bożyszcze zostaje strącone z piedestału. Dekonstrukcja portretu Andrzeja Rzeszotarskiego ujawnia jego przynależność do tych samych pokładów zbiorowej pamięci, w których rezydują sylwetki z pogranicza miejskiego folkloru stolicy, takie jak Felek Zdankiewicz, „Tata Tasiemka”, Jerzy Paramonow. Upływ czasu spowodował, że bohaterowie ulic i lokali lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych: „Rotmistrz”, „Henio Meloman”, „Olek Naleśnik” – zaczęli tracić realne kształty i rozpoczął się ich dryf w kierunku mitu o dekadencckich beatnikach środkowego PRL-u⁵. W przypadku „Wuja” istnieje jednak możliwość wzbogacenia mitycznego portretu o wiele nowych detali.

W materiałach wytworzonych przez aparat represji Polski Ludowej zachowała się pokaźna liczba dokumentów, które mogą przyczynić się do wyjaśnienia fenomenu „Rotmistrza”. Jaki sens ma jednak porównywanie legendy z rzeczywistością esbeckich „teczek”? Czy warto starać się o nadanie nowych treści legendzie człowieka, którego życie nie pozostawiło żadnego śladu w nurcie historii zdarzeniowej?

Argumentem przemawiającym za celowością tego zabiegu jest możliwość przedstawienia postaci, zjawisk i procesów, które współtworzyły fenomen czarnego rynku i warszawskiego życia towarzyskiego lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Postępujące obecnie w kulturze masowej zjawisko egzotykcji postaci i wydarzeń z „krajiny PRL” prowokuje pytanie o faktyczny wymiar różnic kulturowych między nami a ówczesnymi mieszkańcami Polski. Czy byli oni owymi „Innymi”, którzy myśleli, czuli, działali i rozumeli inaczej niż dzisiejsi Polacy? Może jednak przyjąć, że ta „inność” nie jest dla nas wystarczająco wyraźna i przedmiotem obserwacji nie są „Obcy” z przeszłości, ale nasza własna kultura, która bada siebie samą? Wiele powstałych dotąd opracowań zdaje się potwierdzać pierwszą tezę⁶ – nieświadomiona imputacja kulturowa i anachronizm⁷ wpływają na zubożenie obrazu dziejów przeszłości, nawet tej nie bardzo odległej⁸.

Dokumenty dotyczące Andrzeja Rzeszotarskiego zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej trudno uznać za wystarczające do przeprowadzenia całościowej analizy zagadnień składających się na „historię dnia codziennego” ludzi z pogranicza warszawskiego półświatka lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Niemniej jednak zbadanie postaci „Rotmistrza” dostarczyć może pewnych obserwacji dotyczących kultury materialnej

⁵ W miarę upływu czasu wzrasta zainteresowanie życiem towarzyskim i rozrywkowym Polaków lat sześćdziesiątych, spotyka ono odpowiedź ze strony publicystów (zob. A. Klim, *Seks, sztuka i alkohol. Życie towarzyskie lat 60.*, Warszawa 2013). Sami uczestnicy tych zjawisk spisują swoje wspomnienia z lat sześćdziesiątych. Zob. T. Dominik, M. Karewicz, *Złota młodzież. Niebieskie ptaki. Warszawa lat 60.*, Warszawa 2003; E.M. Morelle, *Słodkie życie*, Kraków 2007; J. Karaszkiewicz, *op. cit.*

⁶ Mam tu na myśli publikacje historyczne traktujące o kulturze materialnej i obyczajowości polskiego społeczeństwa w latach PRL. Zob. B. Klich-Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005; B. Brzostek, *PRL na widelcu*, Warszawa 2010; K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006.

⁷ W tym miejscu „anachronizm” rozumiem jako ignorowanie wpływu czasu jako czynnika oddalającego kulturowo człowieka z przeszłości od żyjącego w teraźniejszości badacza.

⁸ Zob. rozważania dotyczące imputacji kulturowej w historiografii – W. Wrzosek, *Historia–Kultura–Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010, s. 25–32.

tamtego czasu, możliwości bogacenia się, przestępczości gospodarczej, działań komunistycznych służb specjalnych, przenikania środowisk i przemian obyczajowych. W tym miejscu pojawić się może pytanie o zagrożenia, które niesie ze sobą analizowanie przypadków skrajnych. Skupianie się na „wyjątkach” może spowodować, że historia stanie się salonem osobliwości, panoptikum, które przesłoni rzesze „zwyczajnych”, „typowych” i „normalnych” Polaków. „Wuj” nie był jednostką „typową”, to ułatwia zrozumienie kontekstu, dla którego stał się on wyjątkowy, i poszerza nasz dostęp do wiedzy o przeszłości. Historia „Rotmistrza” jest przypadkiem „wyjątkowo «normalnym»”⁹, pęknięciem w zasłonie czasu, przez które historyk może łatwiej wniknąć w przeszłość.

Jednym ze sztandarowych haseł nieklasycznej historiografii było oddanie głosu wielkim niemowom historii, do których zaliczano wszelkie „upośledzone” grupy społeczne, których pamięci nie przechowały oficjalne źródła i historia zdarzeniowa. Czy zatem warszawscy „geszefciarze”, *homines ludentes* i przedstawiciele półświatka z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych są obiektem badań równie ciekawym, jak średniowieczni mieszkańcy katarskich wiosek w Pirenejach, szesnastowieczni chłopci francuscy i osiemnastowieczni paryscy drukarze¹⁰? Cechą łączącą wszystkie wymienione powyżej obiekty badań są źródła, które w każdym z przypadków były efektem działań opresyjnych podejmowanych przez państwo, władze duchowe lub świeckie. Archiwalia wytworzone przez komunistyczny aparat represji dobrze wpisują się w specyficzny rodzaj źródeł wykorzystywane przez mikrohistoryków. Akta trybunałów inkwizycyjnych, akta policyjne *ancien regime*’u czy szesnastowieczne akta sądowe oddają głos swoim bohaterom, którzy uchwyceni w kleszcze opresyjnych systemów władzy często mówili o sprawach, które w innych okolicznościach pograżyłyby się w wiecznej niepamięci. Podobne właściwości wykazują materiały zgromadzone w IPN. Intymne konfesje osobowych źródeł informacji, notatki służbowe pretorian komunizmu, misterne plany skomplikowanych intryg, sekretna wiedza zdobyta dzięki podsłuchom i podglądom, wszystko to miało spocząć w katakumbowych czeluściach Biura „C”, na zawsze odgródzone od świata zewnętrznego gryfem tajności. Stało się jednak inaczej. Dokumentacja dotycząca „Rotmistrza” wraz z całym wachlarzem informacji, spekulacji, opinii i świadectw ludzi z jego otoczenia ujrziała światło dzienne. Historykowi posłużyć może ona nie tyle do nakreślenia jego postaci, „takiej, jaką była naprawdę”, ile do przedstawienia kształtowania się wizerunku „Hrabiego Lolo”, który był wypadkową faktów, autokreacji, plotek i blagi.

Uczeń, kawalerzysta, lotnik

Andrzej Marian Stanisław Rzeszotarski urodził się 18 sierpnia 1923 r. we Lwowie. Jego rodzice – jak sam zapewniał – byli reprezentantami klasy robotniczej i nie posiadali majątku, główny ciężar utrzymania rodziny spoczywał na ojcu, który był najemnym

⁹ Określenie „*eccezionalmente «normale»*” ukute przez Edoardo Grendi dla zobrazowania szczególnych i niezwykłych wydarzeń z przeszłości, których zbadanie w skali mikro umożliwia uchwycenie nowych, nieznanych wcześniej sensów. E. Domańska, *Historia antropologiczna. Mikrohistoria* [w:] N. Zemon Davies, *Powrót Martina Guerre’a*, Poznań 2011, s. 216.

¹⁰ Nawiązuję tu oczywiście do sztandarowych dzieł nurtu „mikrohistorii”: E. Le Roy Ladurie, *Montaillou, wioska heretyków 1294–1324*; N. Zemon Davies, *Powrót Martina Guerre’a*; R. Darnton, *Wielka masakra kotów*.

pracownikiem ogrodnictwa. Fakt plebejskiego urodzenia „Hrabiego” może budzić wątpliwości, chociażby z uwagi na trud włożony przez Rzeszotarskich w solidną edukację syna, który został posłany do cieszącego się renomą Gimnazjum im. Króla Stefana Batorego. Matka „Rotmistrza” pochodziła z rodu Jaruzelskich¹¹, można więc przypuszczać, że „proletaryzacja” życiorysu i ukrywanie mieszczańskiego czy też ziemiańskiego pochodzenia miała na celu odsunięcie podejrzeń o „obcość klasową”¹². Młody Andrzej Marian Stanisław dorastał w społeczności gimnazjum, którego uczniowie dawali wyraz swojego głębokiego szacunku dla romantycznych tradycji poprzez obrzucanie papierami śniadaniowymi i resztkami kanapek gipsowej figury Juliusza Słowackiego. Sztubacka negacja romantycznych ideałów wśród świeżo upieczonych absolwentów „Batorego” nie mogła jednak być całkowita, skoro niektórzy z nich podążyli śladem Orłąt Lwowskich i we wrześniu 1939 r. stanęli do obrony rodzinnego miasta¹³. Czy wśród nich był Andrzej Rzeszotarski? Tego nie wiemy, ponieważ nie uznał za stosowne podzielić się tą wiedzą z funkcjonariuszami „bezpieki”. Po zdaniu małej matury w 1939 r. kontynuował swoją edukację w poddanej radzieckim reformom Szkole Średniej nr 14 – dawnym Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie. Następnym stadium edukacji była Państwowa Techniczna Szkoła Zawodowa, w której tajników budowy maszyn uczyli profesorowie z zamkniętej przez niemieckiego okupanta Politechniki Lwowskiej. Trudno dociec, czy wybór szkoły technicznej był wyrazem osobistych ambicji Rzeszotarskiego, odpowiedzią na oczekiwania rodziców, czy też sposobem na uniknięcie poboru do Baudienstu lub wywózki na roboty do Niemiec¹⁴. Po zakończeniu nauki w 1943 r. Rzeszotarski podjął pracę, która dawała mu duże szanse na uniknięcie katorżniczego kopania okopów na przedpolach Lwowa lub wyjazdu na przymusowe „saksy” do Rzeszy – była to posada w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym. Wyparcie niemieckich okupantów i wkroczenie Armii Czerwonej do miasta spowodowały, że niedawny pracownik instytutu prof. Rudolfa Weigla podjął pracę w sowieckim przedsiębiorstwie budowlanym, z którym rozstał się jednak dosyć szybko, gdyż ochotniczo zaciągnął się do służby w Wojsku Polskim. Przystąpił do 4. zapasowego pułku kawalerii w Hrubieszowie prawdopodobnie nie dostarczył młodemu wojakowi zbyt wielu okazji do wykazania się w starciach z Niemcami. Pułk wraz z Milicją Obywatelską walczył z podziemiem niepodległościowym i ukraińskimi nacjonalistami, jednak Rzeszotarski jesienią 1944 r. przeniósł się do lotnictwa i w rozmowach z „bezpieką” nigdy nie wspominał o swoich zasługach w zwalczaniu „band”. Być może z tego właśnie, kawalerskiego, okresu pochodzi jego pseudonim – „Rotmistrz”, który przyłgnał do niego na długie lata. Kariera lotnika Rzeszotarskiego rozpoczęła się na terenie wyzwolonego obozu koncentracyjnego na Majdanku, w którego barakach zamieszkali elewi szkolnego dywizjonu lotniczego. Tę ponurą

¹¹ A. Rzeszotarski był kuzynem Ewy Marii Cybulskiej z d. Jaruzelskiej – matki Zbigniewa Cybulskiego. Więzy pokrewieństwa łączyły go także z gen. Wojciechem Jaruzelskim, gdyż ich wspólnym pradiadkiem był Antoni Józef Jaruzelski herbu Ślepowron. Zob. L. Kowalski, *Generał ze skazą*, Warszawa 2001, s. 7–11; M. Pryzwan, *Cześć, starenia! Wspomnienia o Zbyszku Cybulskim*, Warszawa 2007, s. 9–16; www.geni.com (dostęp 28 X 2013 r.).

¹² AIPN, 00945/694/CD, Protokół przesłuchania podejrzanego, 14 VI 1952 r., k. 153–154.

¹³ M. Witwicki, *Spotkanie ze Słowackim*, <http://www.cracovia-leopolis.pl> (dostęp 15 X 2013 r.).

¹⁴ K. Sura, *Państwowa Techniczna Szkoła Zawodowa we Lwowie*, <http://www.cracovia-leopolis.pl> (dostęp 15 X 2013 r.).

scenerię wkrótce jednak opuścił i od jesieni 1944 r. zasilił szeregi oficerskiej szkoły lotniczej w Dęblinie, po której ukończeniu otrzymał przydział do pułku lotnictwa w Krakowie. Udekorowany Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Odznaką Grunwaldu porucznik pilot Rzeszotarski zakończył służbę w lotnictwie w 1947 r. Do cywila odszedł z powodu braku etatów, prawdopodobnie nie wiązał swojej przyszłości z wojskiem – planował rozpoczęcie studiów wyższych¹⁵.

Student

Wyższa edukacja i życie studenckie niewątpliwie stanowiły dla „Rotmistrza” niepodległą wartość, skoro jeszcze na początku lat sześćdziesiątych podawał się za studenta. Wtedy kontrast między jego jowialną fizjonomią a wyobrażeniem żaka prowokował niewątpliwie efekt komiczny. Nie wiemy, czy był on zamierzony przez samego bohatera, czy też wynikał z braku krytycznej samooceny – potwierdza jednak jego zamiłowanie do „studenterii”. Zachowane świadectwa nie wskazują jednak na ukończenie przez niego studiów wyższych¹⁶. Funkcjonariusze często powątpiewali w kompetencje edukacyjne Rzeszotarskiego, zwracając uwagę na jego błędy ortograficzne i wyraźne trudności z formułowaniem wypowiedzi na piśmie¹⁷. Jak już wspomniano, lwowska ścieżka edukacyjna miała zaprowadzić „Rotmistrza” w szeregi studentów kierunków politechnicznych, co nastąpiło jesienią 1947 r. Po demobilizacji Andrzej Rzeszotarski udał się na Dolny Śląsk, gdzie zamieszkiwała jego deportowana z Kresów rodzina¹⁸. Pobyt w prowincjonalnej Niemczy nie trwał jednak chyba zbyt długo, gdyż w kwietniu 1947 r. zamieszkał on w hotelu „Monopol” w Katowicach. Przeprowadzony przez Wydział „A” tamtejszego WUBP wywiad ujawnił, iż zdemobilizowany w Krakowie oficer WP Rzeszotarski podawał się za studenta Politechniki Śląskiej i do listopada 1947 r. wynajmował pokój w hotelu¹⁹. Realia życia zubożonego wojną polskiego społeczeństwa każą domniemywać, iż „Rotmistrz” był jednym z niewielu, którzy mogli pogardzić akademikiem lub bursą na rzecz emanującego przedwojennym luksusem „Monopolu”. Studia na Śląsku Rzeszotarski porzucił na rzecz Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej, którego studentem miał być co najmniej do 1952 r.; nie przeszkadzało mu to jednak w posługiwaniu się dokumentami świadczącymi o uczęszczaniu na uczelnię we Wrocławiu²⁰. Późniejsze zabiegi Wydziału „A” WUBP we Wrocławiu ujawniły, że nigdy nie był studentem Politechniki Wrocławskiej²¹. Wiele niespójnych informacji o studenc-

¹⁵ AIPN, 01917/11/CD/2, Dane biograficzne Andrzeja Rzeszotarskiego opracowane na podstawie materiałów archiwalnych dotyczących ww., 19 XI 1963 r., k. 35–38.

¹⁶ Poszukiwania dokumentacji Andrzeja Rzeszotarskiego w Dziale Ewidencji Studentów Politechniki Warszawskiej wykazały, iż naukę na Wydziale Mechanicznym przerwał na trzecim roku i nie otrzymał dyplomu. W 1965 r. do politechniki wpłynęło pismo z Biura Śledczego MSW, które starało się ustalić, czy Rzeszotarski ma prawo tytułować się inżynierem.

¹⁷ AIPN, 00945/694/CD, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Zablocki”, 6 IV 1960 r., k. 220–224.

¹⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego, 14 VI 1952 r., k. 153–154.

¹⁹ *Ibidem*, Wywiad w sprawie: Andrzej Marian Stanisław Rzeszotarski zamieszkały Katowice, ul. [...], 23 III 1952 r., k. 131.

²⁰ AIPN Wr, 039/224, t. 2, Zaświadczenie, 4 VIII 1951 r., k. 168.

²¹ AIPN, 00945/694/CD, Wywiad w sprawie obywatela Andrzeja Rzeszotarskiego zamieszkałego we Wrocławiu, 9 I 1952 r., k. 107.

kich latach „Rotmistrza” powodowało, że funkcjonariusze kąśliwie komentowali jego tytuł inżynierski, którym ów chętnie się posługiwał. Głęboka wiara we własne talenty naukowe popychała go jednak do dzielenia się swoimi „genialnymi” odkryciami z najwyższymi władzami PRL²².

Czas studiów dla młodego człowieka bywa zazwyczaj okresem formacji intelektualnej, intensywnego rozwoju, który w perspektywie lat przesądza o dalszych życiowych drogach. Studia Andrzeja Rzeszotarskiego były właśnie tym czasem. Paradoksalnie główny wysiłek położył on jednak nie na doskonalenie umiejętności inżynierskich, lecz praktykowanie czarnorynkowych strategii, którym zawdzięczał swoją późniejszą sławę. Trudno dociec, czy studia miały tylko maskować uprawiany przez niego proceder, czy były może wyrazem faktycznych ambicji i upodobań. Karykaturalne wręcz pragnienie przedłużenia swojego udziału w życiu stanu studenckiego świadczyć mogło o przywiązaniu do kultu młodości, zamiłowaniu do nieskrępowanej zabawy i stylu życia młodej inteligencji. Odziany w wytworną konfekcję „student” o wyglądzie przedwojennego dyplomaty krążył między przedstawicielami warszawskiej czarnej giełdy, dzieląc swój czas między zajęciami na politechnice a wizytami w hotelu „Polonia”.

Typowy rezydent „Polonii”

W krajobrazie odbudowywanej z wojennych zgliszcz Warszawy budynek hotelu „Polonia” był jednym z niewielu, które przypominały prestiż i dobrobyt przedwojennej stolicy. Utrzymana w stylu *l'Ecole de Beaux-Arts* luksusowa enklawa po wojnie była m.in. siedzibą przedstawicielstw dyplomatycznych. Stała obecność zamożnych cudzoziemców, również tych zza coraz szczelniejszej żelaznej kurtyny, miała ogromną siłę przyciągania. Gromadzili się tam ci, którzy oprócz rozrywki liczyli na nawiązanie korzystnych kontaktów towarzyskich, matrymonialnych i handlowych²³. Te uwarunkowania sprawiały, że „Polonia” była jednym z najważniejszych miejsc na czarnorynkowej mapie stolicy. Obok Bazaru Różycykiego „Polonia” to w latach czterdziestych i pięćdziesiątych największe skupisko „waluciarzy”, wiedzieli o tym wszyscy zainteresowani – handlarze, klienci i organy ścigania. Na początku lat pięćdziesiątych za handel walutą i złotem groziły poważne sankcje²⁴. Wymiana pieniędzy w 1950 r. ograbiła obywateli z oszczędności w złotychkach, następnie zakazano posiadania dewiz oraz „nieużytkowych” postaci złota i platyny. Wysokie kary za nielegalny obrót zakazanymi walorami wymuszały świetną znajomość prawa i stosowanie strategii obronnych. Dla zminimalizowania ryzyka wpadki transakcje miały charakter łańcuszkowy. Klientów wyszukiwał tzw. konik; „ogier” lub „szkapa” pośredniczyli między „konikami” a „bankierem”. „Konik” czy „ogier” często działał w tandemie z tzw. dupą – najczęściej młodą kobietą, która miała za zadanie

²² O liście Andrzeja Rzeszotarskiego do marsz. Konstantego Rokossowskiego będę wspominał w dalszej części tekstu.

²³ Zob. M. Nowakowski, *Powidoki. Chłopcy z tamtych lat*, Warszawa 1995, s. 110–114.

²⁴ 28 X 1950 r. (DzU, 1950, nr 50, poz. 460) wprowadzono ustawę zabraniającą posiadania złota i dewiz. Za posiadanie złotych monet lub sztabek groziło do 15 lat pozbawienia wolności, a handlujący złotem byli zagrożeni karą śmierci. 28 III 1952 r. uchwalono ustawę karną dewizową (DzU, 1952, nr 21, poz. 133), która za handel dewizami przewidywała karę dożywocia. J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010, s. 258–260.



**Andrzej Rzeszotarski,
lata pięćdziesiąte**

zamaskować jego pracę tak, aby samotny mężczyzna niepotrzebnie nie zwracał na siebie uwagi²⁵. Mózgiem operacji był „bankier” – on był właścicielem obracanego kapitału, decydował o kursie, śledził zmiany koniunktury w oparciu o obserwacje rynku i konsultacje z innymi waluciarzami. Transakcję klient najczęściej finalizował w pobliskiej bramie lub innym ustronnym miejscu, często udawał się pod wskazany adres do mieszkania prywatnego, ewentualnie do sklepu lub lokalu usługowego, w którym następowała wymiana, z dała od spojrzeń konfidentów i milicji: „«Les» na pewno handluje, ale ja nie mam dostępu do niego. Ja chodzę z pewnym młodym chłopcem po wszystkich cukierniach, żeby poznać tę panią, z którą «Les» chodzi, i przez którą mógłbym dotrzeć do jego towarzyszy; wymieniony teraz z nią stale własnym samochodem jeździ

poza miasto, gdzie prawdopodobnie zawierają transakcje walutowe”²⁶.

Stałym bywalcem „Polonii” był Andrzej Rzeszotarski. Jego intensywna działalność handlowa została zauważona przez jednego z konfidentów MO o pseudonimie „Kowal”, który prawdopodobnie traktował przekazywanie informacji o „Rotmistrzu” jako trybut dla milicji w zamian za przyzwolenie na nielegalne interesy. Funkcjonariusze chętnie korzystali z jego usług dla sondowania nastrojów społecznych, np. w okresie rozpisania Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski: „Byłem prawie w każdym sklepie i jest spokój, nie widziałem żadnych odruchów paniki. Przeważnie dosiadałem się do sfer urzędniczych i prywatnej inicjatywy, spotkałem się z faktami zadowolenia odnośnie pożyczki państwowej”²⁷.

Donosy zwerbowanych przez aparat represji waluciarzy można potraktować jako rodzaj obserwacji uczestniczącej, która pozwala na nakreślenie szkicu z ich życia. Jak wyglądał zwykły dzień „pracy”? „Urzędowanie” zazwyczaj rozpoczynali w godzinach popołudniowo-wieczornych: „Rzeszotarski utrzymuje ścisły kontakt z Filipkiem Szczepanem, zam. [...], z którym zawsze przesiaduje w „Polonii” w godz. od 16.30 do 22.00, [...] jednocześnie chcę zaznaczyć, że Filipka znam jako handlarza walutą i sądzę, iż jest on współdziałalcem w handlu z Rzeszotarskim”²⁸. W przeciwieństwie do oficjalnego życia gospodarczego czarny rynek cechowała elastyczność oraz dopasowanie do sytuacji, potrzeb kontrahenta i rynku, którym się podporządkowywali: „«Les» [...] w tych dniach widuję rano o godz. 6.30 w kawiarni «Polonia», zawsze w innym towarzystwie”²⁹.

Z czasem czarnorynkowa sława „Polonii” zaczęła prowokować milicyjne obławy, które dla wyłapanych handlarzy kończyły się grzywnami, obozem pracy lub procesem

²⁵ *Ibidem*, s. 294.

²⁶ AIPN, 00945/694/CD, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 24 IV 1951 r., k. 36.

²⁷ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 20 VI 1951 r., k. 48.

²⁸ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal”, 18 VI 1951 r., k. 46.

²⁹ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 27 IV 1951 r., k. 38.

pokazowym. Spotykano się zatem także w innych miejscach: „Jest mi znany [...] handlarz obcą walutą, operujący w lokalach «Polonia», «Kameralna», «Paradis» i innych, tak zwany popularnie «Cygan»”³⁰. „«Cygan» zawsze przebywa na Dworcu Głównym, gdzie nawet częściowo nocuje, poza tym sypia w klubie sportowym CWKS, jest on zdemobilizowanym oficerem WP”³¹. Charakter „pracy” waluciarzy sprawiał, że między transakcjami mogli poświęcać się hazardowi, konsumpcji, dyskusjom z towarzystwem. Poważna część rozmów dotyczyła interesów, kawiarniana „giełda” handlarzy wymieniała się informacjami o posiadanych na sprzedaż dobrach, cenach, tendencjach i zyskach. Oprócz tego wielką namiętnością był hazard pod różnymi postaciami. W zakonspirowanych mieszkaniach funkcjonowały „meliny”, w których grano w pokera i ruletkę, większość z nich była dobrze znana milicji. „Rotmistrz” od wczesnej młodości wykazywał inklinacje w kierunku gier karcianych, szczególnie brydża, przez pewien czas był zrzeszony w Polskim Związku Brydża Sportowego³². Wielu twierdziło, iż Rzeszotarski w kartach oszukiwał, co pozwalało mu wygrywać duże stawki³³.

Dużą popularnością cieszył się tor wyścigów konnych na Służewcu: „Rzeszotarskiego spotkałem w ubiegłą niedzielę na wyścigach konnych na Służewcu. Uprzednio, około 2 dni przedtem, widziałem się z nim w kawiarni «Paradis», gdzie piliśmy razem wódkę i graliśmy w numerki. Wtedy obiecałem mu, że dam mu na wyścigach konia o nazwie «Nuta»”³⁴. „On [Rzeszotarski – przyp. A.K.] przebywa teraz na wyścigach w towarzystwie bardzo dobrze ubranych ludzi, postaram się nazwiska ustalić; ja widuję jego często z tymi osobnikami w «Polonii»”³⁵. Podsyciona nutą emocji atmosfera i otoczenie eleganckiej modernistycznej architektury powodowały, iż teren ocalałych z wojennych zniszczeń wyścigów, podobnie jak „Polonia”, przyciągał ludzi, którym doskwierała codzienna szarzyzna. Bywalcy „miasteczka wyścigów” próbowali szczęścia w oficjalnym totalizatorze lub u nielegalnie przyjmujących zakłady „bankierów”: „Dnia 21 i 22 [lipca 1951 r. – przyp. A.K.] Wolski trzymał [zakłady – przyp. A.K.] na dolnym tarasie, obserwowałem specjalnie – w kilku wyścigach i miał kolosalny obrót. Rzeszotarskiego na wyścigach nie było, ale to jego towarzystwo jednak było; ja do tego towarzystwa wpuściłem [wyraz nieczytelny – przyp. A.K.], tak że dzisiaj albo jutro będę znał wszystkie nazwiska”³⁶. Przegrani ratowali się pożyczką od przyjaciół z „Polonii”: „Wczoraj, tj. 8 sierpnia 1951 r., będąc na wyścigach, podszedł do mnie Rzeszotarski, chcąc pożyczyć pieniędzy, ponieważ przegrał, lecz ja mu nie pożyczyłem, gdyż sam nie miałem”³⁷. Do mniej spektakularnych form hazardu uprawianego na co dzień przez bywalców „Polonii” należała gra w „numerki”³⁸: „Rzeszotarski przyjechał w środę do Zakopanego, grałem z nim w numerki specjalnie, aby coś się dowiedzieć, [...] na drugi dzień Filipek

³⁰ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 24 IV 1951 r., k. 36.

³¹ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal”, 18 VI 1951 r., k. 46.

³² B. Seifert, *Moje przygody z brydżem w tle*, Warszawa 2006, s. 8.

³³ AIPN, 00945/694/CD, Informacja TW ps. „Zabrzeski”, 24 I 1964 r., k. 89–91. Zob. A. Osiecka, *op. cit.*

³⁴ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 2 VII 1951 r., k. 57.

³⁵ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 16 VII 1951 r., k. 63.

³⁶ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 23 VII 1951 r., k. 64.

³⁷ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 9 VII 1951 r., k. 62.

³⁸ Gra posiadała wiele różnych wariantów, które wiązały się z odgadywaniem cyfr z numerów serii banknotów.

Szczepan gratulował mi, że od niego wygrałem kilkaset złotych, i mówił mi, co to znaczy dla niego [Rzeszotarskiego – przyp. A.K.] – **on jeden zegarek sprzeda, to zarabia kilka tysięcy** [podkr. – A.K.]³⁹.

Złote „Doxy”

Zegarek ręczny na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był jednym z najistotniejszych elementów męskiego wizerunku. Kosztowny czasomierz oprócz funkcji czysto użytkowej był elementem kultury materialnej odgrywającym istotną rolę m.in. w stanowieniu podziałów społecznych⁴⁰. W odróżnieniu od człowieka XXI wieku, wchodzącego w związku z niezliczoną liczbą elektronicznych gadżetów, które współtworzą jego tożsamość, obywatele PRL w latach pięćdziesiątych mieli do dyspozycji zupełnie inny wachlarz rekwizytów⁴¹: „Było dziwne z Serafinem, że się jemu tak dobrze powodzi, gdyż zarabiał tak samo, jak ja i inni, a posiadał taki **ładny zegarek ręczny** [podkr. – A.K.], dobrze chodził ubrany, później huczne wesele sobie wyprawił, zaraz po weselu kupił od jakiegoś gospodarza silny odbiornik radiowy, rower sobie nowy kupił [...], tak mi było dziwnie, skąd on tyle pieniędzy brał”⁴². W przytoczonej relacji, pochodzącej od osoby ze środowiska robotniczego, uderza emfaza położona na zegarek, który nieprzypadkowo został wymieniony jako pierwszy na liście materialnych obiektów pożądania. To świadczy o nacechowaniu tego przedmiotu silnym kontekstem kulturowym. Warto zauważyć pewne cechy odróżniające ręczny chronograf od grupy innych rzeczy osobistego użytku posiadających zdolność poświadczania statusu. Zegarek ręczny w realiach Polski lat pięćdziesiątych – kraju biednego i słabo uprzemysłowionego – stanowił symbol nowoczesności i szybkiego wejścia w erę industrialną. To właśnie stawia go w opozycji do np. biżuterii, której wartość „statusotwórcza” polegała jedynie na cenie kruszcu lub walorach artystycznych. Popularyzacja osobistych czasomierzy łączy się nierozzerwalnie z industrializacją, rozwojem komunikacji, odejściem od porządku czasu wyznaczanego przez naturę, charakterystycznego dla społeczeństw rolniczych. Dla wielu ówczesnych Polaków potrzeba posiadania ręcznego zegarka mogła się zatem łączyć z chęcią zerwania ze światem epoki preindustrialnej i parciem ku „nowoczesności”.

W środowisku uczestników czarnego rynku największym powodzeniem cieszyły się zegarki szwajcarskie: „Schaffhausen”, „Tissot”, „Doxa”, „Sully”, „Delbana”, „Roamer”. Synonimem luksusu był zegarek w złotej kopercie, np. złota „szafa”⁴³: „Dorsz tak się splukał, że przegrawszy swoją złotą «szafę», chciał jeszcze grać o budę na bazarze”⁴⁴.

³⁹ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 17 IV 1951 r., k. 25.

⁴⁰ Myśl Thorsteina Veblena przytoczona przez: R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 37.

⁴¹ Myśl o rzeczach, które współtworzą tożsamość człowieka, zaczerpnięm z: E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2008, nr 3 (57).

⁴² AIPN Wr, 024/8, t. 19, Doniesienie agenturalne, 21 V 1955 r., b.p.

⁴³ „Szafa” to czasomierz marki Schaffhausen.

⁴⁴ M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 51.

⁴⁵ AIPN, 00945/694/CD, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 27 IV 1951 r., k. 38.

⁴⁶ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal”, 24 III 1951 r., k. 17. Przeciętne roczne zarobki w 1951 r. wynosiły 7188 zł, co powodowało, że złota „szafa” była dla przeciętnego Polaka bardzo droga. Zob. www.zus.pl (dostęp 25 X 2013 r.).

Cenny zegarek bywał często ostatnią rezerwą finansową dla hazardzistów, którzy liczyli, że fortuna jeszcze się do nich uśmiechnie: „Ponadto grałem w tych dniach w karty u Kowalczyka i w trakcie tej gry jeden z osobników, którzy grali w tym gronie, przegrał pieniądze i wyjął zegarek tak zwany «buldoczek» złoty, i postawił go do banku; początkowo chciał go sprzedać, lecz ja nie chciałem kupić i – jak ja wnioskuję – to wymienieni osobnicy zajmują się handlem obcą walutą i zegarkami z przemytu, i u Kowalczyka Jerzego jest cała melina”⁴⁵.

Wysoki popyt na szwajcarskie zegarki powodował, że przemysł i handel nimi przynosił duże zyski, które stały się jednym ze źródeł dochodu bywalców „Polonii”: „Poza tym donoszę, że w dniu 23 III 1951 r., będąc w kawiarni «Polonia», usiadłem obok przy stoliku [...] handlarza, który jest mi znany z widzenia, który to siedział z innymi osobnikami, rozmawiając na temat zegarków; wymieniony handlarz oświadczył m.in., że sprzedał w tych dniach **zegarek nowoczesny, złoty, marki Schaffhausen** [podkr. – A.K.], za który wziął 7800 zł, i posiada do sprzedania cztery sztuki **złoty, nowoczesnych zegarków marki Doxa** [podkr. – A.K.], za które chce po 4500 zł”⁴⁶. Rozprowadzanie przemycanych zegarków było obciążone stosunkowo niewielkim ryzykiem, gdyż milicja zazwyczaj nie starała się dociekać, skąd pochodzą zachodnie towary sprzedawane w państwowych komisach. Akceptacja dla „prywatnego importu” była podyktowana brakami niektórych dóbr konsumpcyjnych, których centralnie planowana gospodarka przez cały okres swojego istnienia nie była w stanie dostarczyć rynkowi⁴⁷: „W kawiarni «Polonia» spotkałem Rzeszotarskiego, z którym w rozmowie dowiedziałem się, że trzy zegarki złote «Doxa» rozprowadził po sklepach MHD w celu sprzedaży. Jeden zegarek złoty marki Doxa znajduje się w sklepie «komisie» przy Al. Jerozolimskich 27, gdzie poprzednio posiadał sklep Kulesza; zegarek ten jest na wystawie z paskiem skórzanym starym, celem, aby nie rzucał się w oczy, że pochodzi z przemytu”⁴⁸. Donosy „Kowala II” o sporej liczbie sprzedawanych przez „Wuja” szwajcarskich zegarków wzbudziły zainteresowanie milicji: „Odnośnie Rzeszotarskiego powiedział mi wczoraj, że z początkiem maja spodziewa się dużo «Schaffhausenów», a w zeszły piątek sprzedał jeszcze jednego «Doxa»”⁴⁹. Funkcjonariuszom najbardziej zależało na ujawnieniu kanału przerzutowego, którym zegarki trafiały do kraju, istniało bowiem graniczące z pewnością podejrzenie, iż „import” przebiega poza kontrolą służb celnych. Donosy informatorów „Kowal”/„Kowal II” i „Szumny” dla Wydziału III Komendy MO na m.st. Warszawę stanowiły podstawę do założenia sprawy wstępno-agencyjnego rozpracowania o krypt. „Zawodowi”. Podstawowym celem działań operacyjnych było zgromadzenie dowodów przestępczej działalności handlarzy złotem, walutą i zegarkami. Głównym figurantem sprawy był Andrzej Rzeszotarski, którego planowano aresztować lub ewentualnie poddać ścisłej inwigilacji⁵⁰. Milicjanci zauważyli jednak, że obserwowany przez nich „Rotmistrz” zniknął z Warszawy i to akurat w czasie kulminacji pokazowego procesu gen. Stanisława Tatara. Posiadali informacje, iż prawdopodobnie wyjechał wraz z bliżej niezidentyfikowaną „blondyną” do Grand Hotelu

⁴⁷ Charakterystycznym przykładem tej grupy produktów były np. końcówki do długopisów, które skupowano oficjalnie od Polaków, którzy nabywali je na Zachodzie. Zob. J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 302–320.

⁴⁸ AIPN, 00945/694/CD, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 3 IV 1951 r., k. 22.

⁴⁹ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 24 IV 1951 r., k. 36.

⁵⁰ *Ibidem*, Wniosek dot. zatrzymania, ewentualnie poddania ścisłej inwigilacji Andrzeja Rzeszotarskiego, 20 VIII 1951 r., k. 71–72.

w Sopocie. Podróż na Wybrzeże wzbudziła podejrzenia o zamiar nielegalnego przekroczenia granicy i ucieczki z kraju. Piramida milicyjnych przypuszczeń spowodowała, iż Rzeszotarski ze „szkodnika gospodarczego” awansował do kategorii szpiega – dywersanta i stał się obiektem zainteresowania „bezpieki”.

„Śnieżka”

Od 1951 r. „Rotmistrzem” zaczęli interesować się funkcjonariusze UB. Śledztwo Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu było jednak słabo skoordynowane z działaniami warszawskiej milicji i pomimo postanowienia wojskowej prokuratury rejonowej o tymczasowym aresztowaniu „Wuj” pozostawał nieuchwytny⁵¹. Wywiadowcy Wydziału „A” z Gdańska nie potwierdzili jego obecności w sopockim Grand Hotelu⁵². Jeden z informatorów donosił o spotkaniu z Rzeszotarskim na Mazurach⁵³. Po powrocie „Wuja” do Warszawy w październiku 1951 r. milicjanci uzyskali od swoich informatorów wiadomość, iż został on aresztowany: „W poszukiwaniu za Rzeszotarskim poszedłem do Kwaśniewskiego i zapytałem, czy nie wie, gdzie on się podziewa; na to Kwaśniewski odpowiedział mi, że «jak ma [Pan – przyp. A.K.] jakiś interes poważny, to mogę Panu załatwić, bo Rzeszotarski siedzi»”⁵⁴. Zdezorientowany funkcjonariusz Wydziału III K MO m.st. Warszawy aż do grudnia 1951 r. próbował uzyskać informację, czy figurant rozpracowania krypt. „Zawodowi” faktycznie został aresztowany. Konsternację musiała wywołać odpowiedź Departamentu Śledczego MBP, który stwierdzał, iż Rzeszotarski nie był przez nich aresztowany i w dalszym ciągu bezskutecznie poszukuje go Wydział I WUBP we Wrocławiu⁵⁵. Zgromadzony materiał archiwalny nie daje jednoznacznej odpowiedzi, czy zagadkowe zniknięcie „Rotmistrza” jesienią 1951 r. było tylko plotką, czy też może efektem słabego obiegu informacji pomiędzy pionami MBP. Na początku 1952 r. informator ps. „Kowal II” donosił, że Rzeszotarski rzucił się w wir zajęć na Politechnice Warszawskiej i nie podejmował rozmów na tematy handlowe⁵⁶. W okresie od lata 1951 r. do połowy 1952 r. „Wuj” w dalszym ciągu pozostawał czynnym uczestnikiem czarnorynkowej giełdy w „Polonii”, jednak aresztowania osób z kręgu znajomych musiały wzbudzić jego niepokój⁵⁷. Niektórzy twierdzili, iż Rzeszotarski się ukrywa⁵⁸.

Obawy „Wuja” związane z aresztowaniem nie okazały się bezpodstawne. W czerwcu 1952 r., ku swojemu zaskoczeniu, został zatrzymany przez UB nie za przestępstwa gospodarcze, lecz pod zarzutem udziału w aferze szpiegowskiej. Głównym figurantem sprawy, której nadano krypt. „Śnieżka”, był Włodzimierz Turski – brat narzeczonej Rzeszotarskiego. Turski został zatrzymany 11 kwietnia 1951 r. przez WOP i czechosłowacką straż graniczną na stokach Śnieżki. Przy aresztowanym znaleziono pistolet Walther

⁵¹ *Ibidem*, Plan realizacji, 30 VI 1951 r., k. 50.

⁵² *Ibidem*, Pismo KW MO w Gdańsku, 7 IX 1951 r., k. 80.

⁵³ *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia informatora ps. „Szumny”, 29 VIII 1951 r., k. 79.

⁵⁴ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 5 X 1951 r., k. 86.

⁵⁵ *Ibidem*, Pismo Departamentu Śledczego MBP do K MO m.st. Warszawy, 12 XII 1951 r., k. 102.

⁵⁶ *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia źródła ps. „Kowal II”, 23 I 1952 r., k. 120.

⁵⁷ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Kowal II”, 22 II 1952 r., k. 117.

⁵⁸ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Szumny”, 22 II 1952 r., k. 88.

kaliber 7,65 mm, 1043 dolary amerykańskie, 555 szylingów austriackich, korony czeskie, fałszywe dokumenty tożsamości, materiały wywiadowcze i klucze szyfrowe. Funkcjonariusze „bezpieki” uważali Turskiego za agenta amerykańskiego wywiadu, który miał za zadanie zwerbować siatkę współpracowników i zbierać informacje dotyczące m.in. kopalń uranu w Kowarach. Rzeszotarski brał udział w transakcjach, które wiązały się ze zdobywaniem funduszy niezbędnych do działania siatki na terenie kraju. Turski kilkakrotnie kursował przez zieloną granicę na trasie Polska – Austria i z powrotem. W Salzburgu zaopatrywał się m.in. w złote zegarki i pończochy nylonowe, a w Czechosłowacji – w sztuczną biżuterię. Kontrabandę sprzedawał w Polsce i otrzymane w ten sposób złotówki zamieniał na dolary. Dewizy miały być przesyłane z powrotem do Austrii⁵⁹. Turski i jego wspólnicy byli więc oprócz pracy wywiadowczej i dywersji ideologicznej⁶⁰ zorientowani na ciągłe obracanie pieniędzmi i powiększanie zysków z nielegalnego handlu. Duży popyt na ekskluzywne szwajcarskie zegarki przy ich niewystarczającej podaży powodował, że przemysł i ponoszone w jego trakcie ryzyko było wyrównywane dużym zyskiem. Zjawisko finansowania obcych działań wywiadowczych na terenie Polski ze środków pochodzących z przemytu szwajcarskich zegarków nie było zdaje się odosobnione⁶¹.

Zaprawiony w czarnorynkowym rzemiośle „Wuj” był dla Turskiego i jego wspólnika Bogdana Komorowskiego dobrym partnerem handlowym. Znajomość z siostrą Turskiego jeszcze bardziej podnosiła jego wiarygodność. „Wuj” upłynniał zegarki w warszawskich komisach i dopomagał w wielu innych transakcjach. Za otrzymane złotówki kupował dolary, które następnie przekazywał umówionym osobom lub przysyłał pocztą pod wskazany adres, np. ukryte w okładce książki. Przygotowującemu się do przejścia przez zieloną granicę Komorowskiemu był potrzebny środek, który zminimalizowałaby ryzyko ze strony patroli z psami. Rzeszotarski polecił mu zakupienie w tym celu bromoacetonu, który udało się zdobyć w fabryczce wody kolońskiej na warszawskiej Pradze⁶². Wiosną 1951 r. „Wuj” dowiedział się o postawieniu Turskiemu i Komorowskiemu zarzutów szpiegowskich⁶³. Najbardziej obawiał się, że śledztwo może być wymierzone w czarnorynkowe transakcje, których on był głównym partycypantem. Czyżby Rzeszotarski nie zauważał, że konsekwencje posądzeń o szpiegostwo mogą być dla niego dalece poważniejsze niż wpadka w milicyjnej obławie na waluciarzy w „Polonii”?

Funkcjonariusze MBP 13 czerwca 1952 r. – po wielu miesiącach nieefektywnych poszukiwań – aresztowali Andrzeja Rzeszotarskiego. Przesłuchania „Rotmistrza” prowadzili pracownicy Departamentu Śledczego w Warszawie. „Wuj”, podobnie jak inni bywalcy „Polonii”, posiadał pewien zakres wiedzy, jak zachować się w śledztwie, aby nie dostarczyć prokuraturze mocnego materiału dowodowego. W praktyce sprowadzało

⁵⁹ AIPN Wr, 039/224, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Jerzego Komorowskiego, 18 IV 1951 r., k. 239–246.

⁶⁰ *Ibidem*. Figuranci sprawy krypt. „Śnieżka” rozsyłali na przypadkowe adresy otrzymane w Austrii ulotki propagandowe pt. „Dziura w żelaznej kurtynie”.

⁶¹ Finansowanie działalności szpiegowskiej pieniędzmi pozyskanymi ze sprzedaży szwajcarskich zegarków udowodniono np. Władysławowi Piesze. Zob. AIPN Wr, 103/64.

⁶² AIPN, 00945/694/CD, Protokół przesłuchania podejrzanego Andrzeja Rzeszotarskiego, 14 VI 1952 r., k. 153–162.

⁶³ *Ibidem*.

się do przyznawania się do faktów, o których śledczy i tak wiedzieli, i umniejszanie własnego udziału w sprawie. Obowiązkowym punktem przesłuchania podejrzanego było pytanie o życiorys, który także musiał być odpowiednio przedstawiony. Rzeszotarski w życiorysie akcentował swoje proletariackie pochodzenie i starał się odegrać rolę nic nieznaczącego pośrednika handlowego. Nie podejrzewał, że zegarki „Doxa” pochodzą z przemytu, nie miał pojęcia o szpiegowskiej działalności Turskiego i Komorowskiego, nie handlował obcą walutą. Jedyne transakcje, w jakich sporadycznie brał udział, to pośrednictwo w sprzedaży drobnej biżuterii – bransolet, obrączek, zegarków, i to wszystko tylko za złotówki. Przedmioty te dostarczali mu jego przyjaciele, gdyż chcieli w ten sposób pomóc „Wujowi”, który – oficjalnie jako student politechniki – miał ciężkie warunki materialne. Zakup bromoacetonu, który doradził Komorowskiemu, nie był wymierzony w pograniczników, gdyż miał on rzekomo służyć do uspokajania nieznośnych psów z sąsiedztwa.

Zeznania „Rotmistrza” nie mogły odegrać poważniejszej roli w sprawie krypt. „Śnieżka”, nie wniosły do śledztwa nic nowego. Wymieniane w nich nazwiska handlarzy, m.in. Cukermana i Wajzberga, skierowały uwagę „bezpieki” na czasy, kiedy „Wuj” zamieszkiwał we Lwowie. Prawdopodobnie już za okupacji Rzeszotarski brał udział w czarnym rynku, skąd bowiem wiedziałby, że „Cukerman jest handlarzem biżuterii [...] ze Lwowa, gdzie również trudnił się handlem wartościowymi przedmiotami”⁶⁴. W 1944 r. Rzeszotarski został zatrzymany we Lwowie w związku z podejrzeniami o przynależność do nielegalnej organizacji. Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR interesował się jego powiązaniem z niejakim Piwońskim. „Rotmistrz” po latach wspominał ubekom o swoich kontaktach z NKGB: „Jakkolwiek w sprawie organizacji, w której pracował Piwoński, nie potrafiłem udzielić informacji, to jednak znałem innego osobnika, który w 1943 r. proponował mi wstąpienie do NSZ [...], udało mi się ustalić miejsce jego zamieszkania i został on ujęty. Jak wielką rolę odgrywał on w tej faszystowskiej organizacji, nie dowiedziałem się. Zwierzchnikiem moim w tej sprawie był kapitan NKGB [...], spotykałem się z nim przy ul. Nabelaka, numer zdaje się 16. Prócz tego dostarczyłem drobnych informacji o innych ludziach”⁶⁵. Po kilku dniach przesłuchań funkcjonariusze Wydziału V Departamentu I MBP⁶⁶ doszli do wniosku, że jedyną korzyścią z zatrzymania Andrzeja Rzeszotarskiego może być jego operacyjne wykorzystanie w charakterze agenta-informatora. Stwierdzano, iż słaby materiał dowodowy nie kwalifikuje się do wykorzystania procesowego, a istotną byłaby pomoc „Wuja” w rozpracowaniu resztek siatki szpiegowskiej ujawnionej w sprawie krypt. „Śnieżka”⁶⁷. Po podpisaniu zobowiązania do współpracy 17 czerwca 1952 r. „Rotmistrz” został wypuszczony na wolność, by od tej pory jako „Zabłocki” wspomagać walkę MBP z obcym wywiadem i podziemiem gospodarczym⁶⁸.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, Oświadczenie Andrzeja Rzeszotarskiego, b.d., k. 171.

⁶⁶ Jednostka ta zajmowała się m.in. „ochroną” placówek dyplomatycznych USA. Zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 29.

⁶⁷ AIPN, 00945/694/CD, Notatka służbowa dot. werbunku Andrzeja Rzeszotarskiego, sierpień 1952 r., k. 178.

⁶⁸ *Ibidem*, Zobowiązanie do współpracy, 17 VI 1952 r., k. 12.

„Zabłocki”, „Malicki” – informator, handlarz, wynalazca

Jak już wspomniano, wśród osobowych źródeł informacji rekrutujących się z kręgu czarnego rynku głównym czynnikiem kształtującym stosunki z funkcjonariuszami była zasada korzyści. Prawdopodobnie także Rzeszotarski wierzył, że współpraca z kontrwywiadem da mu immunitet i ułatwi nielegalny handel. Pracownicy Departamentu I zapewne byli tego świadomi, jednak początkowo skupiali się na jego zaletach: „Wyglądem zewnętrznym i sposobem zachowania budzi zaufanie w sferach starej inteligencji, kupców, fabrykantów. Szybko pozyskuje zaufanie wśród różnych kombinatorów”⁶⁹. Za przekazywane informacje „Wuj” otrzymywał pieniądze: „We współpracy z organami BP widzi pewne uboczne źródło dochodu”⁷⁰. Tajna współpraca była więc kolejnym interesem, który miał przynieść Rzeszotarskiemu zyski. UB przez wzgląd na ewentualne operacyjne korzyści był jednak zmuszony tolerować u informatora ps. „Zabłocki” wiele postaw, które oficjalnie państwo komunistyczne surowo tępiło: „Posiada talent do hazardowych gier karcianych i pokątnego handlu [...]. Do najpoważniejszych wad należy zaliczyć **pożądliwość posiadania większych sum pieniędzy i szeroki gest** [podkr. – A.K.]. Jeżeli chodzi o pieniądze, potrafi być bezczelnym [...]. Za pieniądze gotów jest podjąć się każdej pracy”⁷¹. Istotną wadą „Zabłockiego” była też słaba komunikatywność tak werbalna, jak i pisemna: „Doniesienia pomimo wielokrotnych uwag pisze chaotycznie, ograniczając się do podawania samych faktów. Nie potrafi dobrze przekazywać szczegółów”⁷². Inny funkcjonariusz Departamentu I stwierdzał, „że jest on bardzo trudny do prowadzenia rozmowy. Na stawiane pytania odpowiada skąpo, niedbale lub zbywa milczeniem, przy czym bardzo długo zastanawia się nad sformułowaniem jakiegokolwiek odpowiedzi. Twierdzi, że ukończył wyższe studia po wyzwoleniu i jest inżynierem. Mimo to pisze bardzo słabo, z dużymi błędami ortograficznymi i ma trudności w ułożeniu zdania”⁷³. Powody małomówności „Wuja” zdają się być oczywiste. Przed wypowiedzeniem każdego zdania musiał rozważyć, kogo i w jakim stopniu obciążą jego enuncjacje oraz jakie to będzie miało znaczenie dla jego interesów. Odpowiednio kierowanymi donosami uzyskiwał potencjalną możliwość eliminowania niewygodnych konkurentów, z czego zdaje się chętnie korzystać, gdyż ujęci przez milicję handlarze nie raz przysięgali mu zemstę⁷⁴. Departament I przekazywał zdobyte od „Rotmistrza” informacje do pionu milicyjnego, który wykorzystywał je do walki z czarnym rynkiem.

W latach pięćdziesiątych jednym ze źródeł dochodów Rzeszotarskiego był hurtowy handel niedostępnymi w Polsce lekami: „Przed kilku laty Andrzej parał się handlem lekarstwami zagranicznymi (od tego podobno w ogóle zaczął) i z pieniędzmi było u niego krucho. Chodził w wytartej jesionce z teczką po różnych aptekach”⁷⁵. Ustawa z dnia 8 stycznia 1951 r. o środkach farmaceutycznych i odurzających oraz artykułach sanitarnych przewidywała odpowiedzialność karną za łamanie państwowego monopolu na han-

⁶⁹ *Ibidem*, Kwestionariusz agenta informatora, b.d., k. 6–9.

⁷⁰ *Ibidem*. Zob. *ibidem*, Pokwitowania odbioru wynagrodzenia za współpracę z maja, czerwca i lipca 1956 r., k. 209–212.

⁷¹ *Ibidem*, Kwestionariusz agenta informatora, b.d., k. 6–9.

⁷² *Ibidem*.

⁷³ *Ibidem*, Omówienie doniesienia informatora ps. „Zabłocki”, b.d., k. 223.

⁷⁴ AIPN, 01917/11/CD/2, Notatka agenturalna, 11 II 1963 r., k. 16.

⁷⁵ AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka służbowa, 9 III 1963 r., k. 94–98.

del środkami farmakologicznymi⁷⁶. Największe zyski przynosił handel zagranicznymi lekami, których polskim pacjentom nie mógł dostarczyć w odpowiedniej ilości rodzimy przemysł farmaceutyczny. Osłabione biologicznie społeczeństwo potrzebowało wielu środków leczniczych, których podaż w państwowych aptekach była niewystarczająca, dlatego też – jak stwierdzał funkcjonariusz milicji – „żadnych konsekwencji nie wyciągano. Działo się to za wiedzą i zgodą prokuratury. Chodziło o zaoszczędzenie dewiz, które państwo musiałyby wydawać na zakup leków za granicą. Taka sytuacja zmuszała nas w pewnym sensie do popierania prywatnych dostawców leków zagranicznych”⁷⁷. Zmiana przepisów celnych usprawniła oficjalny import medykamentów i w związku z tym „zaszła konieczność przecięcia szkodliwej działalności poszczególnych spekulantów”⁷⁸. Trzynastego lutego 1956 r. Wydział IV Komendy Miejskiej MO urządził „kocioł” w mieszkaniu niejakiego Kornhofera – podejrzanego o spekulacje lekami. Rzeszotarski został tam ujęty, jednak od razu powołał się na swojego oficera prowadzącego. Po konsultacjach z Departamentem I milicjanci puścili „Wuja” wolno, oddawszy mu wszystkie zakwestionowane wcześniej farmaceutyki: ampułki z „Rimifonem” – stosowanym w leczeniu gruźlicy, oraz witaminę C. Po incydencie w mieszkaniu Kornhofera funkcjonariusz „bezpieki” odbył rozmowę z „Zabłockim”, który „ze źle ukrywaną radością powiedział, że organy MO nie zdołają nic udowodnić Kornhoferowi, ponieważ znalezione w czasie rewizji leki nie przedstawiają żadnych dowodów obciążających [...]; w dalszych wywodach w sposób złośliwy podkreślił nieudolność funkcjonariuszy MO”. Dość kuriozalne wydają się wywody „Wuja” na temat samego Kornhofera, którego scharakteryzował jako „bardzo porządnego i uczciwego człowieka, który nie był typowym handlarzem leków, a jedynie lubił je **kolekcjonować** [podkr. – A.K.]”⁷⁹. Użycie zwrotu „kolekcjonować” było prawdopodobnie podyktowane względami prawnymi, wszak kolekcjonerstwo to nie handel, a zatem Kornhofer – „kolekcjoner leków” za swoje ekscentryczne hobby nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Wywód ten po raz kolejny podkreśla umiejętność wykorzystania luk w prawie, która to umiejętność była nieodzowną częścią zawodowego warsztatu handlarzy.

Imperatyw szybkiego zarobku popychał „Zabłockiego” do działań, które znacznie wykraczały poza ramy zachowań konfidentów i uczestników czarnego rynku. „Zabłockiemu” nie wystarczyły standardowe formy współpracy, które w jego przypadku polegały na wymianie informacji za pieniądze. Wiara we własne kompetencje inżynierskie sprawiła, że „Wuj” zaczął usilnie szukać kontaktu z wojskowymi Polski Ludowej i ZSRR. W trakcie jednego ze spotkań z „bezpieką” Rzeszotarski zagadnął, że „dokonał poważniejszego wynalazku wojskowego” i z wynikami swych badań chciałby zapoznać władze Kraju Rad⁸⁰. Na pytanie, dlaczego nie chce swojego wynalazku oddać MON, odpowiedział, że „kieruje się dwoma względami, a to: brak zaufania do MON, drugie – spodziewa się, że władze radzieckie dadzą mu większe honorarium”. Funkcjonariusz wytknął mu jego „materialny patriotyzm” i starał się dowiedzieć czegoś o szczegółach odkryć

⁷⁶ Ustawa z dnia 8 I 1951 r. o środkach farmaceutycznych i odurzających oraz artykułach sanitarnych (DzU, 1951, nr 1, poz. 4).

⁷⁷ AIPN, 00945/694/CD, Notatka służbowa, 13 II 1956 r., k. 194–195.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 18 II 1956 r., k. 197–200.

⁸⁰ *Ibidem*.

Rzeszotarskiego: „Informator wyjaśnił, że cała rzecz polega na zmniejszeniu siły tarcia pocisku w lufie dzięki zastosowaniu odpowiedniego przyrządu, a także zmiany kształtu pocisku. [...] Wynalazek ten szczególnie nadaje się do pokładowej broni samolotów”⁸¹. Pomimo wyraźnie zaznaczonej niechęci do MON „Wuj” zdecydował się na pewien kompromis i swoją pracę przesłał marsz. Konstantemu Rokossowskiemu. W załączonym do opracowania liście Rzeszotarski przeprosza „Znakomitego Stratega” za być może zbyt szczegółowy opis wynalazków i prosi o protekcję u władarzy ZSRR: „Liczę, że **Pan, będąc kolegą rządzących obecnie w Związku Radzieckim** [podkr. – A.K.] osób, potrafi najskuteczniej przeprowadzić realizację wysuniętych przeze mnie tez”⁸². Rokossowski prawdopodobnie nigdy nie miał okazji zapoznać się z wynalazkami „Wuja”: Urządzeniem Przeciwiernym Broni Śrutowej – UPBS, Maszynową Bronią Śrutową – MBS, Automatem Działkiem Śrutowym – ADS i Odśrodkowa Pompą Śrutową – OPS. Dużą część tekstu Rzeszotarskiego stanowiły rozważania na temat doniosłości poczynionych przez niego odkryć i ich wpływie nie tylko na doktrynę wojskową, lecz także na sytuację polityczną i gospodarczą na świecie. Rękopis przejął Główny Zarząd Informacji i przekazał go rzeczoznawcy, który starał się odnieść koncepcje Rzeszotarskiego do ogółu wiedzy z zakresu balistyki broni śrutowej. Ocena pracy była miażdżąca: „Należy stwierdzić, że praca inż. Rzeszotarskiego pt. «Zestawienie wynalazków i usprawnień z zakresu balistyki broni śrutowych» nie posiada niestety żadnej wartości [...]; pomysły rozwiązań konstrukcyjnych «przeciwiernych broni śrutowych» zdradzają kompletną ignorancję autora w tych dziedzinach. Wnioski zaś odnośnie zastosowania tej broni do celów wojskowych są już całkowicie nierealne. Należy dziwić się, że człowiek tytułujący się inżynierem i oficerem pilotem rezerwy mógł napisać podobną pracę”⁸³. Recenzent nie szczędził kąśliwych uwag pod adresem przekonanego o ogromnej wartości UPBS Rzeszotarskiego: „Nadawanie temu «wynalazkowi» znaczenia niemal ogólnowiatowego może dowodzić tylko wybitnie rozwiniętego poczucia humoru autora”⁸⁴. „Rotmistrzowi”, który podawał się niekiedy za inżyniera instalacji sanitarnych, nie udało się zbić majątku na kontraktach z wojskiem ani też zdobyć sławy genialnego wynalazcy. To niepowodzenie być może utwierdziło go w przekonaniu, iż lepiej poświęcić się nielegalnemu handlowi niż tracić czas na prace naukowe.

W styczniu 1957 r. Departament I stwierdził, iż czas zakończyć trudną współpracę z „Zablockim”. Szalę korzyści przeważały od początku zauważane wady informatora: „«Zablocki» jest człowiekiem inteligentnym, sprytnym (typ handlarza). Oczytany, o dość wszechstronnej wiedzy. Typ hochsztaplera. **Za cenę zarobku jest w stanie sprzedać każdego** [podkr. – A.K.]. Przez całe swe życie praktycznie nigdzie nie pracował, zajmując się handlem [...]. Współpracę z nami traktował jako zło konieczne [...]. Biorąc pod uwagę jego «krętaczy» charakter, brak szczerości, niechęć do współpracy z nami, robienie poza naszymi plecami różnych interesów – zaistniała konieczność wyeliminowania go z sieci”⁸⁵.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² *Ibidem*, List Andrzeja Rzeszotarskiego do marsz. Konstantego Rokossowskiego, 27 II 1956 r., k. 202–203.

⁸³ *Ibidem*, Recenzja z pracy inż. Andrzeja Rzeszotarskiego pt. „Zestawienie wynalazków i usprawnień z zakresu balistyki broni śrutowych”, 23 III 1956 r., k. 206–208.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ *Ibidem*, Charakterystyka informatora ps. „Zablocki”, 10 I 1957 r., k. 214.

Nieprzydatność do rozpracowania działań obcego wywiadu nie dyskwalifikowała jednak Rzeszotarskiego jako wartościowego źródła dla pionu milicji. W 1958 r. w jednym z warszawskich lokali rozrywkowych z funkcjonariuszem Wydziału IV KM MO luźny kontakt nawiązał dawny współpracownik „Zabłocki”, który zaoferował swoją pomoc w zwalczaniu handlarzy obcą walutą. Być może „Wujowi” doskwierał brak „opieki” resortu i ponowny alians z władzami mógł wzmocnić jego pozycję. Wkrótce Rzeszotarski został na stałe wciągnięty do sieci informatorów pod pseudonimem „Malicki”⁸⁶.

W 1960 r. „bezpieka” postanowiła reaktywować współpracę z Rzeszotarskim. Wydział XI Departamentu II MSW interesował się w tym czasie osobami, które spotykały się z przedstawicielami zagranicznych placówek dyplomatycznych. Informacje „Wuja” uświadomiły esbekom, iż kontakty te mają przede wszystkim charakter handlowy. Piony MO i SB starały się maksymalnie wykorzystywać „Zabłockiego”-„Malickiego”, jednak to właśnie on czerpał z tego układu największe korzyści. Rzeszotarski traktował MSW jak swojego protektora. Dla odstraszenia wrogów jawnie manifestował fakt „tajnej współpracy” z MO i chwalił się swoim pseudonimem. To pozwalało mu znacznie rozwinąć działalność handlową i walnie przyczyniło się do powstania fortuny, która stała się jednym z głównych składników jego legendy.

„Agent międzynarodowy”

Przełom dekad lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to okres, kiedy postać „Wuja” zaczęła powoli wyrastać poza światek handlarzy z „Polonii”. Intensywny, przynoszący duże profity handel zaczął być dostrzegany przez osoby spoza tego hermetycznego środowiska. Często zadawano sobie pytanie: jak zrodziła się fortuna „Wuja”? Wielu przecież próbowało swoich sił w handlu walutą i złotem, jednak mało kto odniósł sukces na miarę Rzeszotarskiego. W penetrowanym przez milicję i „bezpiekę” środowisku krążyło na ten temat wiele opinii i hipotez. Jeden z wieloletnich znajomych „Wuja” stwierdzał: „W ostatnich trzech lub czterech latach Rzeszotarski zrobił olbrzymi majątek. Podobno nawiązał jakiś kontakt z Francuzem i Niemcem z NRF [...]. Ci dwaj obcokrajowcy przywozili mu duże ilości «kótek» skupowanych w NRF. Transporty te wynosić miały po 1000 sztuk i więcej. Podobno na granicy mieli swojego celnika [...]. W końcu Rzeszotarski naciągnął także i tego Francuza na jakąś dużą kwotę”⁸⁷. Tego typu zdania nie były odosobnione. Wielu czarnorynkowych graczy było przeświadczonych o nieuczciwych początkach fortuny Rzeszotarskiego. „Nieuczciwość” ta nie była pojmowana w sposób legalistyczny. Wszyscy handlarze naginali i łamali prawo PRL, byli więc „nieuczciwi” wobec państwa, co w tym środowisku stanowiło normę i nie budziło kontrowersji. Inaczej postrzegano oszukiwanie kontrahentów i współników, które nie przynosiło zdaje się powszechnego uznania. Podczas przesłuchania niejaki Szonert⁸⁸ zeznawał: „Rzeszotarski swoją działalność handlową rozpoczął od pięćdziesięciu monet dwudziestodolarowych, które po otrzymaniu od jakiegoś dostawcy przywłaszczył sobie, nie zwracając

⁸⁶ AIPN, 01917/11/CD/2, Informacja dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 IV 1965 r., k. 285–292. W praktyce Rzeszotarski przez pewien czas posługiwał się jeszcze pseudonimem „Zabłocki”.

⁸⁷ AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka służbowa, 9 III 1963 r., k. 94–98.

⁸⁸ Imienia nie udało się ustalić.

temuż dostawcy za nie należności”⁸⁹. Szonert opisywał także proceder handlu podrabianymi czekami dolarowymi, w który podobno zamieszany był „Rotmistrz”: „«Edzio» i «Słoń» umówili ze Smolińskim spotkanie na jakimś **cmentarzu** [podkr. – A.K.], z tym że Smoliński miał się tam spotkać nie z nimi, lecz ze wskazanymi przez nich rzekomymi właścicielami czeków. Tymi właścicielami były dwie osoby (mężczyzna i kobieta) przebrane w **strój wiejski** [podkr. – A.K.] (w rzeczywistości były to osoby podstawione przez «Edzia» i «Słonia»), które wręczyły Smolińskiemu чеки na kwotę ok. 300 000 dolarów, mówiąc, że чеки te otrzymały z USA. Smoliński чеки te kupił, które okazały się fałszywymi”⁹⁰. Bliższego omówienia wart jest sam mechanizm oszustwa. Przygotowane przez „Edzia” i „Słonia” „przedstawienie” dzięki odpowiedniej reżyserii, kostiumom i rekwizytom odniosło pełen sukces. Miejsce akcji – cmentarz, zapewniało anonimowość i dyskrecję, a równocześnie stwarzało łatwą możliwość uzasadnienia swojej obecności pod pozorem odwiedzin rodzinnych mogił. W funeralnej scenerii ludzie w wiejskim przyodziewku mieli wzbudzić w Smolińskim poczucie przewagi. Wiejska ludność z regionów Polski posiadających tradycyjnie silną diasporę za oceanem często wchodziła w kontakty handlowe z waluciarzami i kupcami z warszawskich bazarów. Przesyłane z USA walory wymieniano na złotówki i handlarze w słabo zorientowanych przybyszach z prowincji upatrywali szansy na łatwy zarobek. Najistotniejszym rekwizytem w cmentarnym „przedstawieniu” były podrobione dolarowe чеки emerytalne⁹¹. Szonert twierdzi, iż to właśnie Rzeszotarski był ich dostarczycielem. Oszustwo polegało na zawyżaniu wartości czeków przez dopisywanie zer za pomocą druku maszynowego. Milicja nigdy nie znalazła potwierdzenia na udział „Wuja” w fałszerstwach, za to inne źródła donosiły, iż „Edzio” był znanym w półświatku fałszerzem, którego specjalnością było przerabianie papierowych jednodolarówek na banknoty studolarowe⁹². Szonert w rozmowach z funkcjonariuszami zauważał, że zalew warszawskiej czarnej giełdy fałszywymi czekami dolarowymi zbiegł się z powstaniem fortun „Edzia”, „Słonia”, a także i „Wuja”. Sensacyjne wieści o milionach „zarobionych” za pomocą czeków emerytalnych krążyły jeszcze długo między kawiarnianymi stolikami w „Polonii”⁹³.

W podobnie sensacyjnym tonie utrzymane były wieści o profitach czerpanych z handlu substancjami odurzającymi. Konfidenci donosili o siatce przemytniczej składającej się m.in. ze znanych polskich aktorów, których z „Rotmistrzem” łączyły więzi towarzyskie: „Ustalono, że osoby, z którymi Rzeszotarski współdziałał w przemyśle i rozprowadzaniu narkotyków, zatrudnione są w kawiarni «Pod gwiazdami» oraz w barze Grand Hotelu [...]; kontakt z wymienionymi utrzymywany jest przez Rzeszotarskiego za pośrednictwem NN sportowca o imieniu Stasio. Przewożeniem narkotyków przez granicę zajmują się znani aktorzy scen warszawskich: Mieczysław Pawlikowski, Zbigniew Cybulski, Julian Stattler i inni”⁹⁴. Prawdopodobnie ciągle żywy był wizerunek „Wuja” – pokątne-

⁸⁹ AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa, 31 I 1964 r., k. 164–167.

⁹⁰ *Ibidem*.

⁹¹ Przedmiotem transakcji były prawdopodobnie obligacje emitowane od 1935 r. przez Department Skarbu USA – United States Savings Bonds. Zob. <http://www.treasurydirect.gov> (dostęp 25 X 2013 r.).

⁹² AIPN, 01917/11/CD/1, Raport z odbytego spotkania z KO „Konrad”, 20 II 1963 r., k. 92–93.

⁹³ *Ibidem*, Pisemna relacja osobowego źródła informacji ps. „Zdzisław”, 23 III 1963 r., k. 115–121.

⁹⁴ *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie krypt. „Czerwony”, 9 III 1963 r., k. 99–102. W przywoływanych wspomnieniach J. Głowackiego, J. Karaszkiewicza i A. Osieckiej autorzy nie

go handlarza lekami, który krążył po wszystkich większych warszawskich aptekach i miał rozległe znajomości wśród farmaceutów. Być może stąd właśnie brały się podejrzenia o handel narkotykami: „Rzeszotarski jest raczej ciemną postacią. Podobno handluje lekarstwami, a raczej narkotykami, przy czym sam jest narkomanem. Jest on bardzo bogaty, ma kilka samochodów i otrzymuje dużo dolarów z zagranicy. Lubi młode dziewczęta i szuka wciąż nowych. Agnieszka jest bądź jego kochanką, bądź też głównym dostawcą «towaru», względnie kumuluje oba te stanowiska»⁹⁵. Początek lat sześćdziesiątych był okresem, w którym przyjmowanie środków odurzających dotyczyło marginalnej części populacji i nie przybierało jeszcze nasilenia mogącego rodzić negatywne skutki społeczne. Istniejące ówczesnie ruchy kontrkulturowe nie propagowały używania środków psychoaktywnych poza tymi, które już od wieków mieściły się w polskiej normie kulturowej. Niemniej jednak w kręgach tzw. złotej młodzieży⁹⁶ eksperymenty z narkotykami nie należały do rzadkości⁹⁷. Niewielki popyt na „towa” i niskie wymagania klientów powodowały, że potrzeby rynku narkotykowego były zaspakajane przez nielegalnie kupowane środki farmakologiczne. Na początku lat sześćdziesiątych przemysł narkotyków był więc raczej mało opłacalny z uwagi na ryzyko niewspółmierne do ewentualnych zysków. Miłicji nie udało się nigdy zweryfikować sensacyjnych wieści o sterowanym przez Rzeszotarskiego gangu. Funkcjonariusze SB w 1964 r. stwierdzali, iż podczas kilkuletniego rozpracowania nie udało się zdobyć żadnych dowodów potwierdzających czerpanie zysku

wspominali o przyjaźni „Wuja” z aktorem Mieczysławem Pawlikowskim. Trudno zatem stwierdzić, czy funkcjonariusze SB mylili imiona aktorów – Adama Pawlikowskiego i Mieczysława Pawlikowskiego, czy może Rzeszotarski spotykał się z oboma.

⁹⁵ *Ibidem*, Informacja TW ps. „Andrzej”, 5 IV 1963 r., k. 136–137.

⁹⁶ Za „złotą młodzież” uważam występującą na początku dekady lat sześćdziesiątych społeczność charakteryzującą się pewną grupą cech, a mianowicie: zamiłowaniem do zabawy, życie dniem dzisiejszym, brakiem zainteresowania polityką i oficjalnym życiem społeczno-gospodarczym, zamiłowaniem do kultury Zachodu, chętnie nawiązywanie do kultur grup przestępczych i marginesu społecznego – jednakowoż bez przynależności do tych grup, poczuciem elitarności („wybrańcy losu”). W skład „złotej młodzieży” zaliczyć można także bikiniarzy („biglarzy”), bigbitowców i tzw. playboyów. Zob. C. Prasek, *Złota młodzież PRL*, Warszawa 2010, s. 35–38. W dokumentacji operacyjnej dotyczącej Andrzeja Rzeszotarskiego napotykaamy charakterystyczne opisy postaci z kręgu „złotej młodzieży”, np.: „Katarzyna Ch., lat ok. 23, córka Edwarda i Marii, zamieszkała w Warszawie. Wykształcenie posiada średnie, obecnie nie uczy się ani nie pracuje. Matka jest urzędniczką w Przedsiębiorstwie Budowy Gazowni, ojciec podobno pracuje obecnie w CRZZ [...]. Katarzyna prowadzi taki tryb życia: śpi przeważnie do godz. 11.00–12.00 w południe. Wieczorami wychodzi z domu i wraca późną nocą (godz. 1.00–2.00 w nocy). Często odwożona jest samochodami prywatnymi. Mówi o sobie, że jest «ofiara życia towarzyskiego». W ciągu dnia, gdy nie ma w domu rodziców, przyjmuje często znajomych. Lubi przebywać w gronie ludzi znanych lub ustosunkowanych”. AIPN, 01917/11/CD/1, Informacja TW ps. „Andrzej”, 5 IV 1963 r., k. 136–137.

⁹⁷ Szersze zainteresowanie administracji państwowej problemem narkomanii/toksykomanii nastąpiło dopiero na początku lat siedemdziesiątych. Zob. AIPN Wr, 0148/884, Narkotyki, Główny Urząd Cel, Wydział Kadr i Szkolenia, Warszawa 1972. Informacji związanych z zażywaniem środków psychoaktywnych przez środowisko „złotej młodzieży” dostarczają wspomnienia, które w pewnej mierze można uznać za formę obserwacji uczestniczącej: „Z Zachodu docierała właśnie moda na narkotyki, studenci Szkoły Filmowej uważali, że nie mogą zostać w tyle. Dla wtajemniczonych robili od czasu do czasu morfinowe sabaty. Nosili ze sobą metalowe pudełko ze strzykawkami [...], jedną igłą kłuli tych odważniejszych”; „Kumple z medycyny ćpali scofedal”; „Piguła leciała na meprobramacie, ale każda biesiada i tak kończyła się czystą wyborową”. E.M. Morelle, *op. cit.*, s. 53.

z handlu narkotykami⁹⁸. Rozrastająca się i nabierająca sensacyjnych szczegółów legenda „Rotmistrza” rodziła komplikacje w pracy operacyjnej. Milicjanci i „bezpieka” bezskutecznie przeczyszczyli potężniejący gąszcz mitów i plotek w nadziei stworzenia autentycznego obrazu przestępczych machinacji Rzeszotarskiego.

Aparycja i ubiór „Rotmistrza” wielu skłaniał ku tezie, iż był on dziedzicem arystokratycznej fortuny: „Jest to milioner, który otrzymał po ciotce 10 000 000 zł”⁹⁹. Złoty sygnet na palcu i dystyngowany ubiór przekonywały funkcjonariuszy MSW, iż mają do czynienia z wzorcowym wręcz przykładem „bezeta”¹⁰⁰. Sam Rzeszotarski rozpow szechniał wiadomości o odziedziczonym po zagranicznych krewnych rodowym majątku. W odróżnieniu od wcześniejszego okresu, w którym „Rotmistrz” uprawiał zakonspirowany handel, lata sześćdziesiąte przyniosły zmianę strategii. Zamiast kryć się z interesami, Rzeszotarski przybrał pozę biznesmena, którego legalne acz dyskretne interesy znacznie wykraczają poza granice PRL. Niebagatelną rolę w tej farsie odgrywało poczucie pełnego bezpieczeństwa ze strony MSW. Informator „Malicki” w „Grandzie” i „Europejskiej” występował jako przedstawiciel najwyższych sfer: „Jak mówią o nim, jest to człowiek znany przez świat bogaczy. **Nie kryje się on z niczym**, ponieważ jest jednym z bardzo poważnych ludzi – jak mówią – **agentów międzynarodowych** [podkr. – A.K.] i wykorzystywany jest między innymi do skupowania większych ilości dolarów dla państwa”¹⁰¹. „Wuj” jakby chciał zerwać więzy łączące go z kawiarniano-bazarowym środowiskiem waluciarzy. Nie wiadomo, czy chorobliwa megalomania, czy też przewrotne poczucie humoru powodowało, iż pragnął być postrzegany jako dobroczyńca Polski Ludowej: „Rozgłaszał wśród znajomych, że jest cichym przedstawicielem władz banku na skup dewiz. Przywilej ten dany mu został z uwagi, że **przyszedł z pomocą finansową władzom polskim**, przekazując na skarb państwa część majątku rodzinnego. Stąd otrzymał przydomek «**Hrabia Lolo**» [podkr. – A.K.]”¹⁰². Wywodzący się ze środowiska, które komunistyczna propaganda określała mianem „pasożytów społecznych”, Rzeszotarski wytrwale „pracował” na rehabilitację własnego wizerunku. Nieprawdopodobne fantazje „Wuja” były zapewne przyjmowane z dystansem, jednak beczyność organów ścigania w jakimś stopniu je uwiarygodniała: „Traktuje się jako zbawca PRL, gdyż podobno pożyczył państwu pięć milionów dolarów i ma «żelazny list» od rządu, co pozwala mu robić różne rzeczy”¹⁰³.

⁹⁸ AIPN, 01917/11/CD/4, Informacja dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, styczeń 1964 r., k. 299–311.

⁹⁹ AIPN, 01917/11/CD/1, Pisemna relacja osobowego źródła informacji ps. „Zdzisław”, 23 III 1963 r., k. 115–121.

¹⁰⁰ Określenie to swój źródłosłów wzięło od stosowanego w ankietach personalnych skrótu „b.z.” oznaczającego: „były ziemianin”.

¹⁰¹ AIPN, 01917/11/CD/2, Notatka ze spotkania z osobowym źródłem informacji B.J., b.d., k. 15.

¹⁰² *Ibidem*, Informacja dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 IV 1965 r., k. 285–292. Etymologia pseudonimu „Hrabia Lolo” zdaje się jednak nie mieć związku z propanstwową hojnością „Wuja”. Rzeszotarski zawdzięczał to miano swojemu fizycznemu podobieństwu do groteskowej postaci „barona Lolo Carolescu” odgrywanego przez Kazimierza Krukowskiego w przedwojennej komedii wodewilowej pt. „Co mój mąż robi w nocy”. Zob. <http://www.filmpolski.pl> (dostęp 28 X 2013 r.). Zdjęcia postaci „barona Lolo Carolescu” znajdują się w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego. Zob. <http://audiovis.nac.gov.pl> (dostęp 28 X 2013 r.).

¹⁰³ AIPN, 01917/11/CD/2, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Stanisław”, 24 XII 1963 r., k. 85.

Wzrost pozycji Rzeszotarskiego był niewątpliwie związany z jego szerokimi kontaktami, które utrzymywał z przedstawicielami zagranicznych placówek dyplomatycznych. Trudno wyjaśnić, czemu zawdzięczał łatwość w nawiązywaniu tego typu znajomości. Wiele wskazuje, iż składały się na to wspólne interesy, jak i upodobania. Spotkania z gronem bywalców warszawskich lokali pomagały niwelować różnice językowe i kulturowe. Wielu przybyszów chętnie nawiązywało prywatne kontakty z obywatelami PRL i nie stroniło od uroków, których dostarczało bujne życie towarzyskie kwitujące w lokalach stolicy: „Pełniąc służbę patrolową w swoim rejonie, wszedłem do restauracji Grand Hotel [...]; kierownik sali Sokulski Józef [...] przyprowadził Kowalskiego Władysława, oskarżając go o pobicie ambasadora Iranu [...]. W toku wstępnych czynności ustaliłem, że do bójki między Kowalskim a ambasadorem Iranu doszło przez kobietę, obywatelkę G. Krystynę¹⁰⁴. Prawdopodobnie obywatelkę G. Krystynę ambasador Iranu miał poklepywać po pośladkach, wyżej wymieniona znajdowała się w towarzystwie Kowalskiego oraz swojego męża [...]. Kierownik sali obywatel Sokulski interweniował, chcąc zaprowadzić ład i porządek, został uderzony przez ambasadora Iranu w podbródek oraz odepchnięty. [...] Nadmieniam, że wszyscy goście uczestniczący w zabawie sylwestrowej byli w stanie nietrzeźwym”¹⁰⁵. Restrykcyjne prawo dewizowe i niski oficjalny kurs dolara prowokował zarówno szarych obywateli PRL, jak i obcych dyplomatów do realizowania wymiany walut na czarnym rynku. Informatorzy milicji wielokrotnie donosili o interesach „Wuja” z ambasadami Belgii, Grecji, Argentyny, Iranu. Wzbudziło to duże zainteresowanie Departamentu II MSW, który postanowił ponownie nawiązać kontakt z „Malickim”. Głównym zadaniem operacyjnym Rzeszotarskiego było przeprowadzanie transakcji kupna dolarów oraz złota. Często też wymieniano złoto na dolary. Nie wiemy, czy MSW będące inicjatorem tych operacji w jakimś stopniu w nich partycypowało, zdaje się jednak, iż Rzeszotarski posiadał ówczesnie kapitał wystarczająco duży, aby obracać kilogramami złota w sztabach i tysiącami złotych monet¹⁰⁶.

Kombinacje operacyjne rozgrywane z udziałem Rzeszotarskiego nie odznaczały się szczególnym stopniem komplikacji. Informator przeprowadził kilka drobnych transakcji, np. od pewnego dyplomaty argentyńskiego kupił 100 dolarów. Specyficzna powierzchowność „Hrabiego Lolo” oraz atrakcyjny kurs wymiany spowodowały, iż szybko zdobył jego zaufanie i kolejne transakcje opiewały na coraz wyższe kwoty. Sprawdzone handlarz był potem polecany innym zaprzyjaźnionym dyplomatom i wachlarz możliwości przeprowadzenia operacyjnej „zaczepki” wzrastał. Docelowo najkorzystniejsze było zaaranżowanie sytuacji, w której zanęcony wizją kolosalnego zysku cudzoziemiec angażował większość posiadanego kapitału. Wtedy wkraczała SB i pod groźbą konfiskaty dolarów czy też złota próbowała werbować agentów do współpracy z polskim wywiadem. W taki właśnie sposób „bezpiecze” udało się pozyskać jednego z pracowników argentyńskiego poselstwa w Warszawie¹⁰⁷.

¹⁰⁴ Część pojawiających się w tekście nazwisk autor zanonimizował. Decyzję o ukryciu niektórych danych osobowych podjęto głównie w oparciu o następujące przesłanki: zawartość informacji sensytywnych (zwłaszcza dotyczących życia seksualnego, stanu zdrowia), niedostatecznie potwierdzone zarzuty natury kryminalnej, nie związane z działaniami operacyjnymi organów bezpieczeństwa państwa, pozbawne znaczenie dla narracji.

¹⁰⁵ AIPN, 01224/1155/CD, Notatka służbowa dot. zabawy sylwestrowej w Grand Hotelu, 1 I 1964 r., k. 11.

¹⁰⁶ AIPN, 01917/11/CD/2, Informacja dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 IV 1965 r., k. 285–292.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

Dyplomaci w drodze do PRL zatrzymywali się w Szwajcarii, gdzie po atrakcyjnych cenach zaopatrywali się w złoto. „Malicki”, zdobywszy zaufanie pewnego cudzoziemca, przekonał go do transakcji, w którą ów miał zainwestować cały posiadany majątek oraz dwa tysiące dolarów zdefraudowanych z funduszy powierzonych przez jego rodzinny kraj. Za pieniądze te nabył tysiąc dwieście sztuk złotych pięciorubłówek, których oczywiście nie ujął w deklaracji celnej. Zaalarmowani zawczasu przez SB celnicy zarekwirowali cały przemywany majątek, który stał się kartą przetargową w pertraktacjach z przyszłym współpracownikiem. Bez odpowiedzi pozostają pytania, dlaczego złote monety nie zostały przesłane np. w bagażu dyplomatycznym i jak „Wujowi” udało się przekonać cudzoziemca, że jego zawierająca kilka kilogramów złota walizka nie zwróci niczyjej uwagi. W 1960 r. wywiad PRL zyskał ważne źródło informacji i pomimo wielu zastrzeżeń do „Malickiego” podkreślano jego zasługi, bez których werbunek ten nie miał szans powodzenia. Podobną kombinację z udziałem „Wuja” przeprowadzono ponownie w 1961 r. – zakupił on wtedy czterysta czterodukatówek i sto pięciorubłówek, co stworzyło kolejną dogodną sytuację do pozyskania innego obcego dyplomaty.

Bez odpowiedzi pozostaje kwestia, w jakim stopniu nielegalna wymiana różnych walorów była indywidualną inicjatywą cudzoziemców i czy nie stanowiła ona częściowo akceptowanej przez kraje macierzyste formy finansowania ich przedstawicielstw w Polsce¹⁰⁸. Od byłego pracownika poselstwa argentyńskiego SB uzyskała informację o intensywnej wymianie handlowej prowadzonej przez dyplomatów. Zwolniony na skutek nieporozumień z konsulem goniec Jean Miquel Grant dzielił się z MSW swoimi spostrzeżeniami: „Przychodzą do biura bardzo podejrzane osoby. Jak się później zorientował, byli to różnego rodzaju handlarze, którzy sprzedawali poselstwu dzieła sztuki oraz kupowali dolary [...]. Bardzo częstym gościem, który – jak się zorientowano – wymieniał dolary byłemu ministrowi Morsowi oraz Urzędzie, był mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, dobrze zbudowany, w okularach, zwany «Kolonel Pol» [...]. Drugim osobnikiem był niejaki **Andre. Mężczyzna w wieku około czterdziestu lat, tęgi, z wąsami, ubrany w białą koszulę i muszkę** [podkr. – A.K.]. [...] Częstym gościem w poselstwie była również znana handlarka imieniem Maria, która z zasady przynosiła srebrne przedmioty do sprzedania oraz różnego rodzaju dzieła sztuki [...]. Wszystkie zakupione przedmioty – dzieła sztuki były wywożone z Polski przy pomocy poczty dyplomatycznej. Grant wspominał ponadto, że poselstwo rozliczało się ze swoim ministerstwem w przeliczeniu 24 zł za dolara i dla przykładu podał, że jego pensja wynosiła 70 dolarów, a on otrzymywał w polskiej walucie 2500 zł. Zysk z czarnorynkowej wymiany szedł do kieszeni Morsa lub Veronellego, który także zajmował się nielegalnym handlem walutą”¹⁰⁹. Z enuncjacji Granta wyłaniał się wizerunek dyplomatów, którzy starali się maksymalnie wykorzystać przywileje i immunitety dla osiągnięcia osobistych zysków. Przywożone w bagażach dyplomatycznych walory wymieniane po korzystnym, czarnorynkowym kursie stanowiły poważne źródło dochodu, który trafiał do prywatnych kieszeni i prawdopodobnie wspomagał funkcjonowanie placówki: „Jestem przekonany, że wymieniony pan zajmował się handlem dewizami. Utwierdził mnie w tym fakt, że po przybyciu poczty dyplomatycznej lub przyjeździe radcy Veronellego z zagranicy człowiek ten zjawiał

¹⁰⁸ Zob. J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 125.

¹⁰⁹ AIPN, 01224/1233/CD, Notatka służbowa dot. rozmowy z Grant Janem, 15 XII 1959 r., k. 10–13.

się i sumy niekiedy nieznaczne, które nie były mi honorowane – zostawały uregulowane natychmiast po jego wyjściu. Muszę podkreślić, że kiedy człowiek ten przychodził, to natychmiast prowadzono go do biur, niekiedy do Jaya, czasami do Veronello, a także i do posta – po czym zamykano surowo drzwi. Tak samo postępowano przy otwieraniu walizy dyplomatycznej. Dalszy handel dewizami został podjęty przez osobnika o nazwisku **Andre**. Przy pewnej okazji słyszałem, jak poseł, rozmawiając z nim w biurze, powiedział: «**Panie Andre, jeżeli Pan się boi, to trzeba było siedzieć u siebie, do pioruna!**» [podkr. – A.K.]. Tak jak z poprzednikiem, po jego wyjściu były pieniądze, i wypłacano uposażenie personelowi polskiemu¹¹⁰. „Bezpieka” szybko zorientowała się, że „Andre” i „Malicki” to ta sama osoba. Nie wiemy, czym spowodowany był niepokój „Wuja”, jednak nie odwiódło go to od ciągłego poszerzania kontaktów z innymi dyplomatami. Ewoluował także profil kontaktów handlowych, oprócz wymiany walut zaczęły także obejmować handel samochodami. Profity osiągnane ze sprzedaży zachodnich aut, które przywozili na własny użytek cudzoziemcy zza żelaznej kurtyny, były bardzo wysokie. Na początku lat sześćdziesiątych pośrednictwo w handlu pojazdami stało się jednym z najważniejszych źródeł zysku „Rotmistrza”.

„Samochodziarze”

Jak już wspomniano na wstępie, nie do przecenienia jest rola, którą w kształtowaniu wizerunku „Rotmistrza” odegrał samochód. „Czerwony, długi ford z odkrywanym dachem” rozbudzał ogromne emocje nie tylko w kręgach „złotej młodzieży”, lecz także wśród funkcjonariuszy MSW, którzy nieprzypadkowo rozpracowanie operacyjne Rzeszotarskiego opatrzyli krypt. „Czerwony Ford”. Bardzo silne kulturowe nacechowanie samochodu oraz zjawiska motoryzacji w Polsce lat sześćdziesiątych prowokuje do wielu pytań związanych z ich antropologicznym wymiarem¹¹¹. Nie ulega wątpliwości, iż samochód był czymś znacznie więcej niż wyłącznie utylitarnym narzędziem do przemieszczania się z miejsca na miejsce. Podobnie jak czółna Triobriandczyków badanych przez Bronisława Malinowskiego, tak pojazdy obywateli PRL wchodzących w erę industrialną wykazują wiele właściwości pozamaterialnych związanych ze sferą życia społecznego, estetyką i magią. Samochód był – obok innych, wspomnianych już wcześniej przedmiotów – jednym z najistotniejszych, ikonicznych symboli świata industrialnego. Użytkujący go Polacy zry-

¹¹⁰ *Ibidem*, Oświadczenie Jeana-Miquela Granta (tłumaczenie z j. francuskiego), 14 XII 1959 r., k. 14–16.

¹¹¹ Historycy, antropolodzy i kulturoznawcy anglosascy od lat podejmowali tematykę związaną z antropologicznymi aspektami samochodu i motoryzacji, np. kultury „Hot Roddersów” w Kanadzie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, zjawiska *Raggare* w Szwecji lat pięćdziesiątych, roli samochodu w kształtowaniu kultury masowej w powojennej Francji. Zob. C. Genovese, *T-Bucket Terrors to Respectable Rebels. Hot Rodders and Drag Racers in Vancouver BC 1948–1965* [w:] *Car Troubles. Critical Studies of Automobility and Auto-Mobility*, red. J. Conley, A. Tigar McLaren, Farnham–Burlington 2009; T. O’Dell, *Raggare and the Panic of Mobility. Modernity and Hybridity in Sweden* [w:] *Car Cultures*, red. D. Miller, Oxford–New York 2001 („Materializing Cultures”); K. Ross, *Fast Cars, Clean Bodies: Decolonization and the Reordering of French Culture*, Cambridge–London 1995. Nie udało mi się odnaleźć zbyt wielu wyników badań polskich antropohistoryków dotyczących motoryzacji w PRL. Pewne rozważania na temat kulturowych aspektów automobilizmu i pozautilitarnego znaczenia samochodu odnaleźć można w: R. Sulima, *op. cit.*; J. Barański, *Antropologia techniki*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2008, nr 3 (57).

wali definitywnie z epoką roweru, dorożki czy parowozu. Jak stwierdzał Roch Sulima, auto było zaprzeczeniem cywilizacji drewna – swojskiej, lecz nieodpowiadającej już aspiracjom ludzi „z awansu”¹¹². Roland Barthes określił go mianem przedmiotu „doskonale magicznego”, m.in. z uwagi na jego znaczenie w stanowieniu podziałów społecznych¹¹³.

W polskich realiach magicznym obiektem pożądania był nie tylko samochód – równie uwielbiany, zwłaszcza w środowisku „złotej młodzieży”, był skuter marki Lambretta. Ogrom kulturowych znaczeń skumulowanych wokół tego wehikułu ilustruje wypowiedź grafika Rosława Szayby: „Skuter był marzeniem, wiatrem we włosach. Sposobem na ucieczkę i – naprawdę – kto miał skuter, czuł się tak, jak ktoś, kto ma dziś ferrari lub porsche. To było dziecinne marzenie. Raz Krzysztof [Komeda – przyp. A.K.] przyszedł do mnie i mówi: «Wiem, Rosław, że marzysz o lambretcie, bo zawsze gładzisz siodełko, gdy rozmawiamy. Sprzedam Ci moją lambrettę za niewielkie pieniądze». Przymknął oczy i mówi: «Jestem żonaty i wożę tylko Zosię. To nie jest dobre. Ty mógłbyś wozić ciągle inne piękne dziewczyny tym skuterem, dlatego oddam Ci go»¹¹⁴. Jednośląd ten był nieodłącznym atrybutem playboya, synonimem młodości, piękna, powiewem kultury Zachodu nie tylko w wymiarze technicznym. Rola, którą lambretta „zagrała” w filmie Andrzeja Wajdy pt. „Niewinni czarodzieje” silnie spoiła ją z wizerunkiem młodego inteligenta, muzyka, na którego koncertach szaleją setki zakochanych w jazzie Polaków. Kulturowa waloryzacja lambretty spowodowała, iż jej popularność była dużo większa niż porównywalnego skutera marki Peugeot¹¹⁵. Esbecy z Departamentu II twierdzili, że Andrzej Rzeszotarski przez pewien okres był posiadaczem lambretty, nie wiemy jednak, czy użytkował ją z równą gracją co Rosław Szaybo lub bohater „Niewinnych czarodziei”. Być może tusza „Wuja” spowodowała, iż miast zadawać szyku na ulicach Warszawy wraz ze zgrają dużo młodszych od niego „złotych młodzieńców” wolał komfortowe podróże fordem. Kupiony w PKO skuter w 1962 r. „Wuj” miał rzekomo sprzedać za 400 dolarów Stanisławowi D. zwanemu także „Cegłą”, który przez wielu był uważany za jego ochroniarza. Opisywana przez Janusza Głowackiego krzepa była prawdopodobnie efektem treningów lekkoatletycznych na stadionie klubu „Polonia”. „Cegła” posiadał samochody, wcześniej jeździł „na taryfie” warszawą oraz fiatem 600, jednak z jakichś powodów zakupił skuter. Być może skłoniły go do tego wyjątkowe, pozautilitarne właściwości tylnego siedzenia lambretty, tak silnie akcentowane przez Krzysztofa Komedę. Częstą towarzyszką przejażdżek „Cegły” była siedemnastoletnia sportsmenka Karina W.: „Bywał on na stadionie samochodem osobowym, początkowo marki Fiat 600, później warszawą. D. na stadionie niejednokrotnie stwarzał okazję do bliższego poznania się ze mną, czemu ja nie oponowałam. Miałam wówczas siedemnaście lat i imponowała mi przejażdżka samochodem, a poza tym Stanisław D. mi się podobał [...]. Przyjeżdżał on samochodem pod szkołę, do której wówczas uczęszczałam, i pod dom, z tych miejsc wyjeżdżaliśmy na spacer po Warszawie. [...] Na wstępie podałam do protokołu, że Rzeszotarski nie pracował, a był bogaty. Określenie bogaty uzasadniam tym,

¹¹² R. Sulima, *op. cit.*, s. 37.

¹¹³ J. Barański, *op. cit.*

¹¹⁴ Wypowiedź R. Szayby pochodzi z polsko-niemieckiego filmu dokumentalnego pt. „Komeda. A Soundtrack for a Life” w reżyserii Claudii Buthenhoff-Duffy. Zob. <http://www.filmpolski.pl> (dostęp 28 X 2013 r.).

¹¹⁵ T. Szczerbicki, *Motocykle w PRL. Rzecz o motoryzacji i nie tylko*, Poznań 2012, s. 326–331.

że Rzeszotarski w tym czasie był posiadaczem kilku samochodów, z których osobiście znałam marki Ford, koloru czerwonego, marki Herald i BMW. Nadmieniam, że samochodami tymi jeździł także Stanisław D., który był bliskim przyjacielem Rzeszotarskiego”¹¹⁶.

Legalne posiadanie kilku samochodów wiązało się z koniecznością wykazania źródła dochodów, które umożliwiały tak wystawny tryb życia. W innym wypadku zbyt demonstracyjnie manifestowana zamożność mogła wzbudzić zainteresowanie organów kontrolnych, np. Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego. Aby tego uniknąć, „Wuj” rejestrował samochody na swoich znajomych. Esbecy wnikliwie badali kontakty Rzeszotarskiego z Wojciechem Frykowskim i jego ówczesną żoną Agnieszką Osiecką, na którą miał być rzekomo zarejestrowany jeden z samochodów marki Opel Rekord: „Wojtek powiedział, że nie będzie startować w rajdzie. Prosi następnie Andrzeja, żeby przypomnieli Krzyškowi, aby ten sprawdził za wszelką cenę, czy ten opel jest już z Agnieszki spisany, a jeżeli nie, to aby zaraz to zrobili, ponieważ nie chciałby, żeby obydwa samochody na nią figurowały”¹¹⁷. Pomimo marginalnego znaczenia kontaktów Rzeszotarskiego z Osiecką esbecy poświęcali im nieproporcjonalnie dużo uwagi¹¹⁸. „Bezpieka” prawdopodobnie nie była w stanie precyzyjnie rozpoznać wszystkich rozległych kontaktów Rzeszotarskiego i Agnieszkę Osiecką przez pewien czas mylono z Anną Janiną G., która w czasie przesłuchań oświadczała: „Na moje nazwisko Rzeszotarski nigdy nie rejestrował żadnego samochodu. Nigdy nie występowałam jako Agnieszka Osiecka, natomiast znam osobę o tym imieniu i nazwisku, jak też i zna ją Rzeszotarski”¹¹⁹.

W odróżnieniu od krajów Europy Zachodniej, np. Francji, gdzie powojenna kultura masowa kształtowała się w orbicie promieniowania amerykańskiego konsumpcjonizmu, oddzielona żelazną kurtyną Polska oficjalnie potępiała wszystko, co wykraczało poza dyktat ZSRR. Pomijając kwestie gospodarcze, które hamowały rozwój automobilizmu, także propaganda unikała rozbudzania indywidualnych aspiracji motoryzacyjnych. Potwierdzenie tego znajdujemy chociażby w fakcie, iż dopiero po październikowym przełomie 1956 r. w największym polskim periodyku motoryzacyjnym „Motor” zaczęto poruszać tematykę prywatnego kupna i sprzedaży samochodów używanych¹²⁰. Wszystko to sprawiło, że w latach sześćdziesiątych indywidualni posiadacze samochodu stanowili niewielką, acz stale powiększającą się część społeczeństwa. Ekskluzywizm „samochodziarzy” zanikał w miarę postępu umasowienia motoryzacji. W wyżej rozwiniętych społeczeństwach, gdzie samo posiadanie jakiegokolwiek samochodu nie stanowiło tak silnie wyróżniającego atrybutu, motoryzacja stawała się częścią „dnia powszedniego”. Wraz z powiększającą się produkcją i rosnącym importem auto w Polsce lat sześćdziesiątych nie było już dobrem wyjątkowym i luksusowym, lecz na pewno nie stanowiło dobra tak powszechnego i zbanalizowanego jak np. elektryczność, radio czy rower. Z pewnością także nie wszystkich posiadaczy aut określano „samochodziarzami”. Grupa ta skupiała entuzjastów motoryzacji, dla których posiadanie auta wiązało się z wykonywanym zawodem, np. taksówkarza, zainteresowaniem sportami samochodowymi, podwyższaniem umiejętności prowadzenia, udziałem w rajdach.

¹¹⁶ AIPN, 01917/11/CD/3, Protokół przesłuchania świadka Kariny Moniki W., 1 X 1965 r., k. 182–184.

¹¹⁷ AIPN, 01917/11/CD/2, Karta indywidualna: Wojciech Frykowski, b.d., k. 318–320.

¹¹⁸ AIPN, 01917/11/CD/3, Plan przesłuchania świadków, b.d., k. 228–240.

¹¹⁹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Anny Janiny G., 14 X 1965 r., k. 39–42.

¹²⁰ T. Szczerbicki, *Samochody w PRL, rzecz o motoryzacji i nie tylko*, Poznań 2010, s. 410–418.

Za dobrego „samochodziarza” uchodził wspomniany już kompan „Rotmistrza” Stanisław D. – zwany także „Stasiem Wyścigowcem”. Brał on udział w rajdach samochodowych, co skłoniło inżyniera Zdzisława P. z Gdyni do użyczenia mu nowego renault R8 major: „Samochód marki R8 Major wypożyczyłem tylko Stanisławowi D. na jeden rajd, a zgodnie z umową ustną po tym rajdzie samochód miał mi zostać zwrócony, a wszelkie uszkodzenia miał naprawić D. na własny koszt. Tłumaczył mi również, z czego zdawałem sobie sprawę, że jeżeli mi samochód zniszczy w poważnym stopniu w wyniku wypadku, to otrzymam pieniądze z PZU. Stanisław D. przyjął na siebie obowiązek ubezpieczenia samochodu od ryzyka rajdowego. Biorąc powyższe pod uwagę, a w szczególności to, że samochód ten jest niedotarty i może mi go dotrzeć **dobry samochodziarz** [podkr. – A.K.], zgodziłem się na propozycję D. i samochód ten mu pożyczyłem”¹²¹. Bez troskie powierzanie nowego, wartego majątek samochodu do ryzykownej jazdy w rajdzie należy potraktować z dużą rezerwą. W swoich zeznaniach inżynier P. starał się ukryć fakt niezalegalizowanej sprzedaży renaulta Stanisławowi D., który podobnie jak wielu innych ludzi ze środowiska „rajdowego” był podejrzewany przez MO o nielegalny handel samochodami. Andrzeja Rzeszotarskiego z „samochodziarzami” łączyła wspólna pasja. Brak umiejętności sportowego prowadzenia samochodu „Wuj” nadrabiał pieniędzmi, których amatorscy zawodnicy nie posiadali w nadmiarze. Tak Rzeszotarski opisywał swoją znajomość ze „Stasiem Wyścigowcem”: „Stanisława D. pseudonim «Cegła» poznałem bodajże w 1960 r. Nie pamiętam, czy poznałem go na basenie «Legii», czy też w mieszkaniu Ryszarda Manickiego. Trochę się po zapoznaniu z D. zaprzyjaźniłem z nim. Jeździł on ze mną samochodem, gdy ja nie miałem prawa jazdy. Nie płaciłem mu za to, że prowadził mój samochód, lecz gdziekolwiek bywałem w lokalach rozrywkowych płaciłem za jego konsumpcję, jak też i pozwalałem mu na korzystanie z mojego samochodu. Brałem z nim udział w dwóch lub trzech rajdach samochodowych”¹²². „Wuj” brał udział w rajdach wyłącznie jako balast, pojawiał się na balach automobilklubu i był uważany za honorowego członka tego zrzeszenia. Posiadane pieniądze pozwalały mu na kupno nie tylko gadżetów rajdowych takich jak sportowy zegarek Seliva-Incablock w oprawie w kształcie opony samochodowej. Rzeszotarski posiadał samochody, które po odpowiednich przeróbkach mogły startować w zawodach. W 1963 r. planował nabycie przez pośredników nowego mercedesa w Stuttgarcie, jednak wspólnicy „Wuja” zagarnęli jego pieniądze i transakcja nie doszła do skutku. „Hrabia Lolo” posiadał wtedy majątek tak duży, że utracona przez niego suma 1000 dolarów nie nadszarpnęła znacząco jego budżetu. Handel samochodami przynosił wówczas krociowe zyski. Duży popyt wynikał ze wzrostu zamożności części społeczeństwa i potrzeby korzystnego ulokowania nie zawsze w pełni legalnego dochodu. Oficjalne, niewspółmierne do wartości giełdowej ceny samochodów z przydziału prowokowały do korumpowania decydentów. O tego typu proceder był podejrzewany m.in. Stanisław D., który w 1957 r. miał rzekomo pośredniczyć w spekulacji przydzielanymi na talony warszawami M-20, które kupowano za 80 tys. zł i sprzedawano ze znacznym zyskiem¹²³. Niektórzy konfidenci wspominali, że „Hrabia Lolo” także uczestniczył w „załatwianiu” talonów, wykorzystując przy tym swoje znajomości towarzyskie: „Piotr B.

¹²¹ AIPN, 01917/11/CD/3, Protokół przesłuchania świadka Zdzisława P., 27 X 1965 r., k. 213–216.

¹²² *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Andrzeja Rzeszotarskiego, 25 IX 1965 r., k. 5–6.

¹²³ AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka służbowa, 8 IV 1963 r., k. 128.

w rozmowach ze źródłem «B» powoływał się na różne «wysokie znajomości», dzięki którym rzekomo był zwolniony od obowiązkowej służby wojskowej, załatwiał różne zwolnienia od cła na samochody sprowadzane z zagranicy itp. Opowiadał mu też, że rzekomo dobrze zna ministra Wieczorka, od którego zależały przydziały samochodów. Otóż według Piotra B. podstawało się «babki», takie jak Ewa F. lub F., lub szło się do «Wujcia Jędruchy» – prawdziwe nazwisko Andrzej Rzeszotarski, który rzekomo zajmuje się stręczycielstwem dziewczyn dla wysokich urzędników państwowych i ten dawał dziewczynę, która otrzymywała przydział na samochód”¹²⁴.

Dzięki znajomościom z handlarzami samochodów Rzeszotarski na początku lat sześćdziesiątych stał się jednym z najpoważniejszych udziałowców w zyskach czerpanych z nielegalnego obrotu autami z zagranicy. Organy ścigania zwracały uwagę, że uprawiany przez „Wuja” proceder naraża skarb państwa na poważne straty poniesione z powodu niezapłaconych ceł, podatków i dewiz, które zamiast do PKO trafiały na czarny rynek. Zgromadzony przez lata kapitał „Rotmistrza” stanowił, według MSW, zaplecze finansowe dla niektórych transakcji zawieranych przez pośredników: Ksawerego F., Krzysztofa K., Ryszarda K. i Andrzeja Z.¹²⁵ Organy ścigania nie były w stanie zdobyć dowodów precyzujących wkład „Wuja” w handel samochodami. Na podstawie zachowanych źródeł trudno wysnuwać wnioski na temat struktury organizacyjnej grup, które zajmowały się tą działalnością, jednak nie ulega wątpliwości, że podobnie jak w przypadku waluciarzy i tu istniał pewien podział ról. Sam Rzeszotarski raczej nie zajmował się sprzedażą samochodów na ówczesnych giełdach, które w stolicy odbywały się wówczas przy pl. Defilad, a później pod mostem Poniatowskiego. Bezpośrednią obsługę transakcji często powierzano osobom posiadającym już pewien staż w innych sektorach czarnego rynku. Znamienny rys biograficzny odnajdujemy w akcie oskarżenia przeciwko nielegalnie handlującemu samochodami Maksowi Sch.: „Maks Sch., z zawodu kelner, po ukończeniu technikum gastronomicznego rozpoczął w 1959 r. pracę w Grand Hotelu w Sopocie. Już w tym czasie dokonywał nielegalnego skupu dewiz od przypadkowo poznanych marynarzy obcych bander. W okresie od 1963 r. Maks Sch. odbywał służbę wojskową. Po odbyciu służby wojskowej Sch. nie podjął żadnej pracy, zajmując się w dalszym ciągu na szeroka skalę handlem dewizami”¹²⁶. Podobnie jak w przypadku handlu walutami handlarze starali się za wszelką cenę unikać konfrontacji z milicją. Zdarzały się jednak przypadki, w których jedynym wyjściem z opresji była ucieczka: „Stanisław W. [...] wyskoczył przez okno na niżej położony dach przyległego budynku, a stamtąd dostał się na ulicę w pobliżu hotelu. [...] Podbiegł do samochodu i mimo wezwań funkcjonariusza Grajewskiego, żeby się zatrzymał, odjechał. Przed odjazdem funkcjonariusz Grajewski zdążył przestrzelić lewą przednią i lewą tylną oponę i dętkę samochodu w celu utrudnienia ucieczki. Istotnie jazda samochodem okazała się utrudniona. Wóz posuwał się zyg-

¹²⁴ AIPN, 01917/11/CD/2, Notatka służbowa, 17 VII 1965 r., k. 127–128.

¹²⁵ Wymienione osoby przewijają się w dokumentacji operacyjnej dotyczącej A. Rzeszotarskiego jako jego współnicy w handlu samochodami. Ksawery F. był uczestnikiem powstania warszawskiego i prawdopodobnie członkiem „WiN”, w latach sześćdziesiątych odnosił sukcesy w sporcie samochodowym. Krzysztof K. także odnosił sukcesy sportowe, podobnie jak Stanisław D. i Andrzej Z. Zob. AIPN, 01917/11/CD.

¹²⁶ AIPN, 01917/11/CD/1, Akt oskarżenia przeciwko Maksowi Sch., Stanisławowi W., Czesławowi B., 29 XI 1965 r., k. 19–29.

zakiem po całej szerokości jezdni. Mimo to W. rozwinął dużą szybkość ok. 50 km/h, wjeżdżając w ul. Wodną i następnie skręcając w ul. Stare Planty. Przechodzący ul. Stare Planty Jerzy Krotła w celu uniknięcia przejechania przez samochód uskokzył w ostatniej chwili z ulicy (nieposiadającej chodników) na skarpę. Niedaleko tego miejsca W. zatrzymał samochód, pozostawił go na ulicy i zbiegł [...]. Pościg za Stanisławem W. kontynuowano w Gdańsku. W dniu 2 czerwca 1965 r. W. ścigany przez MO uciekł samochodem marki Volkswagen z szybkością ok. 90 km/h [...]. Natknąwszy się na zamknięty przejazd kolejowy, W. porzucił samochód na podwórzu przedsiębiorstwa WPHS i zbiegł¹²⁷. Pomimo tego, iż wielu współpracujących z Rzeszotarskim „samochodziarzy” miało doświadczenie w sportach samochodowych, brawurowe ucieczki należały raczej do rzadkości. Wizerunek przestępcy gospodarczego lat sześćdziesiątych zazwyczaj nie przypominał bowiem popkulturowego obrazu gangstera¹²⁸.

Bardzo dochodowy był proceder handlu samochodami sprzedawanymi przez przedstawicielstwa dyplomatyczne krajów zza żelaznej kurtyny. Podobnie jak w przypadku wymiany walut powodem, dla którego poselstwa dokonywały nielegalnych transakcji, był niekorzystny oficjalny kurs wymiany dolara. Niska opłacalność oficjalnego obrotu autami korpusu dyplomatycznego wynikała też z obowiązkowego pośrednictwa państwowego przedsiębiorstwa „Motozbyt”, które było w tym sektorze monopolistą i sztucznie obniżało wyceny pojazdów, których faktyczna wartość giełdowa była wielokrotnie większa. Mechanizm nadużyć szczegółowo opisał esbekom informator ps. „Janusz”: „Cudzoziemiec, sprzedając samochód za polską gotówkę, ma takie korzyści, że np. sprzedając go za 50 tys. zł, suma ta równa się 2 tys. dol. Ponieważ na wozie tym jeździł już trzy lata, otrzymuje pieniądze, za które może nabyć nowy samochód. Ambasada ma taką korzyść, że do polskiego banku nie przekazuje dewiz, a okreśną drogą otrzymuje polską gotówkę ze sprzedaży samochodów, która wpływa do ambasady. Wydaje mi się, że pieniądze uzyskane m.in. ze sprzedaży samochodów wykorzystują na cele szpiegowskie. Z. powiedział mi wyraźnie, że jak pracował w ambasadzie, to pieniądze za kupione w ambasadzie samochody dawał I sekretarzowi, który prowadzi odrębną kasę, i tak właśnie było w przypadku «chevrolety» kupionej przez Z. W każdym razie korzyść jest duża, ponieważ to wszystko dzieje się w rozliczeniu 24 złote za dolara i dlatego oni wszystkie samochody starają się sprzedawać poza «Motozbytem». «Motozbyt» wycenia bardzo nisko i trzeba bardzo dobrego samochodu, aby «Motozbyt» wycenił go na dwadzieścia kilka tysięcy złotych. Wóz taki wówczas wart byłby na rynku ok. 200 tys. zł i ambasadom dlatego to się nie opłaca”¹²⁹.

Samo kupno było dopiero początkiem zabiegów prawnych. Na celnych lub zagranicznych numerach na dłuższą metę użytkować auta się nie dało. Równie trudno było odsprzedać pojazd, który nie miał do końca uregulowanego stanu prawnego. Od ambasady czy też zagranicznego dyplomaty auto bezcłowo mógł oficjalnie kupić tylko inny cudzoziemiec dewizowy, dopiero po dwóch latach od przywozu do Polski, i to tylko za specjalną zgodą Wydziału Dewizowego NBP. Informator ps. „Janusz” podejrzewał, że to właśnie łapówki handlarzy sprawiły, iż wysocy urzędnicy w Ministerstwie Finansów spowodowali

¹²⁷ *Ibidem*.

¹²⁸ Zob. J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 283.

¹²⁹ AIPN, 01917/11/CD/4, Stenogram rozmowy przeprowadzonej z „Januszem”, 28 VI 1963 r., k. 95–100.

wprowadzenie zarządzeń, które umożliwiały cudzoziemcom dewizowym zakup aut z placówek dyplomatycznych za zgodą NBP¹³⁰. Po zakupie przez cudzoziemca samochód nie mógł pozostać na terytorium Polski. Istniały jednak furtki prawne, które dzięki korupcji urzędników pozwalały pozostawić auto w kraju: „Ponieważ – jak już wspomniano – obywatelowi polskiemu nie przysługuje prawo nabycia samochodu z ambasady, a przez to samo ubieganie się o wydanie omawianego zezwolenia byłoby bezcelowe, wspomniane osoby wyszukują przebywających czasowo w Polsce cudzoziemców dewizowych, którym w zamian za wynagrodzenie wynoszące 10 do 20 tys. zł proponują fikcyjne nabycie samochodu. Po wyrażeniu zgody przez cudzoziemca na zawarcie takiej transakcji udaje się on do Departamentu Zagranicznego NBP, gdzie otrzymuje zezwolenie na kupno samochodu. Należy nadmienić, że osobami upoważnionymi personalnie do wydawania tego rodzaju zezwoleń są naczelnik Wydziału Dewizowego Departamentu Zagranicznego NBP Paweł H. i jego zastępca Stanisław P. Z wymienionymi w bezpośrednim kontakcie przestępczym pozostaje Ryszard K., który – jak sugerują materiały agenturalne – każdorazowo za wydane zezwolenie wręcza wymienionym łapówkę w wysokości ca. 5 tys. zł”¹³¹. Następnym krokiem było odszukanie rzeczywistego lub fikcyjnego krewnego, który mógł otrzymać samochód w formie darowizny po zapłaceniu niewielkiego cła. Zgodę na przyjęcie darowizny wydawał nie kto inny jak naczelnik Wydziału Dewizowego NBP, co zaprzyjaźnionym z Rzeszotarskim handlarzom znacznie ułatwiało ten biurokratyczny ślalom.

W rzeczywistości ani cudzoziemiec, ani jego krewny nawet nie widzieli samochodu, który po spreparowaniu łańcuszka umów kupna-sprzedaży trafiał np. do legalnego przedsiębiorstwa pośrednictwa sprzedaży samochodów, na którego prowadzenie koncesję posiadał Ksawery F. Był on uważany za jednego z największych handlarzy samochodami w Polsce. Jego działalność była zarejestrowana w Kutnie, aby nie zwracać uwagi władz, jednak *gros* interesów prowadził na terenie stolicy. Pośrednictwo w sprzedaży było zupełną fikcją, gdyż faktycznie większość oferowanych samochodów stanowiło jego własność. Były to głównie nowe lub kilkuletnie wozy zagraniczne, których ceny zaczynały się od 200 000 zł. Rynek drogich samochodów zagranicznych był na tyle mały, iż F. mógł konkurować w ich sprzedaży z Bankiem PKO. Niektórzy konfidenci opowiadali, iż był on w stanie wykupić z PKO wszystkie fordys taunusy, aby móc kontrolować ich cenę rynkową¹³². Innym źródłem pozyskiwania aut z Zachodu było odkupywanie ich od wyjeżdżających na dłużej za granicę Polaków lub od reemigrantów. Po ponad półrocznym pobyciu za granicą pracujący tam Polak mógł bezcłowo wwieźć do kraju samochód. Przywilej ten – zwany „marynarskim importem” – oprócz zarabiających w dolarach matrosów wykorzystywali masowo m.in. pracujący na zagranicznych kontraktach lekarze i inżynierowie. Na podobnie preferencyjnych warunkach powracający do Polski reemigranci przywozili pojazdy w ramach tzw. mienia przesiedleńczego. Związani z „Wujem” handlarze mieli rozległą siatkę znajomości w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Ministerstwie Handlu Zagranicznego, dzięki której zyskiwali kontakty z potencjalnymi współnikami, którzy za niezbyt wysokie wynagrodzenie zgadzali się przywieźć z zagranicy samochód. Pośrednicy najwięcej zarabiali na „importach” wozów powypadkowych:

¹³⁰ *Ibidem*.

¹³¹ AIPN, 01917/11/CD/1, Sprawozdanie z przebiegu rozpracowania Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 V 1963 r., k. 252–259.

¹³² *Ibidem*, Notatka, 18 IV 1963 r., k. 314–315.

„Przywożą samochody – najnowsze modele po rozbiciu. Na Zachodzie, jeżeli wóz ulegnie poważniejszemu wypadkowi, rozbiciu, on jest oddawany do fabryki z powrotem [...]. Fabryka remontuje ten samochód i sprzedaje po bardzo niskiej cenie [...] i te samochody wykupują przeważnie ludzie biedniejsi i przeważnie tacy, którzy wyjeżdżają za granicę. Tych wozów jest bardzo dużo w Belgii; w Niemczech fabryka opła też prowadzi te wozy, i taki wóz kosztuje do tysiąca dolarów, a u nas taki opel rok produkcji 1961 – który wygląda normalnie, jak nowy – u nas kosztuje 200–220 tys. zł, mam na myśli opła rekorda. Za opła kapitana, który tam kosztuje ok. 1500 dolarów, u nas się bierze ok. 300–310 tys. To kupują taksówkarze na prowincji, na śluby”¹³³.

Spora część wozów zostawała w kraju bez dopełniania jakichkolwiek formalności. Tak było np. w przypadku Citroena ID-19. Francuski przedstawiciel handlowy firmy „Bull” Charles Roger Marchand sprzedał swój samochód bez podpisywania żadnych umów za 60 tys. zł przygodnie poznanemu na ulicy handlarzowi. Piotr L. był dobrze znany milicji, regularnie zaczepiał ludzi zmierzających do Banku PKO, którym oferował sprzedaż samochodów. Citroen Francuza miał uszkodzenia silnika spowodowane złym smarowaniem, i cudzoziemiec szukał dogodnej i zyskowej metody pozbycia się auta. Po sprzedaży Marchand udał się na posterunek MO i podał, że jego wyposażona w radiodiodniak marki Blaupunkt limuzyna została skradziona spod hotelu „Bristol”. Szeroko zakrojone poszukiwania realizowane w ramach milicyjnej sprawy krypt. „Pojazd” nie przyniosły żadnych rezultatów, gdyż auto prawdopodobnie zostało rozmontowane na części w warsztacie przy ul. Targowej. Na oszustwie Marchanda najwięcej straciło Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji SA „Warta”. W takich bowiem przypadkach było ono zobligowane do przelewania dewiz zagranicznym ubezpieczycielom na poczet odszkodowania, które ich klienci inkasowali za skradzione w Polsce auto¹³⁴.

Inna stosowana przez handlarzy metoda legalizacji polegała na wykorzystywaniu niedoskonałości w ewidencjonowaniu pojazdów. Wyszukiwano i kupowano za bezcen wrak z dokumentami wystawionymi np. na samochód marki Ford, następnie w sprawdzonym aucie tej samej marki przebijano numery nadwozia i silnika tak, żeby nominalnie zgadzały się z danymi wraku figurującymi w kartotece Wydziału Komunikacji właściwej rady narodowej. W taki właśnie sposób zalegalizowano czerwonego forda Rzeszotarskiego. „Wuj” nawet nie zadał sobie trudu, żeby przebić numery silnika, ponieważ korupcja urzędników odpowiedzialnych za prowadzenie ewidencji pojazdów umożliwiała łatwe fałszowanie dokumentów rejestracyjnych: „W dniu 23 maja 1963 r. zgłosił się do niej Krzysztof K. i prosił ją, aby mu wydała czasowe pozwolenie na samochód marki Morris-Cooper. Po otrzymaniu takowego pozwolenia wręczył jej 200 zł i prosił ją, aby nie wciągała tego pozwolenia do rejestru wydanych pozwoleń, co też uczyniła. Pozwolenie czasowe otrzymał od 23 maja do 8 czerwca 1963 r. W dniu 15 czerwca o godzinie ósmej trzydzieści zgłosił się do niej ponownie i powiedział jej, aby fakt wydania pozwolenia wciągnęła do rejestru, ponieważ MO zatrzymała mu pozwolenie. Po dokonaniu przez nią wpisu do skorowidzu wręczył jej czekoladę

¹³³ AIPN, 01917/11/CD/4, Stenogram rozmowy przeprowadzonej z „Januszem”, 28 VI 1963 r., k. 95–100.

¹³⁴ AIPN, 01917/11/CD/1, Plan przedsięwzięć i realizacji sprawy operacyjnej krypt. „Pojazd”, 30 IV 1960 r., k. 177–184.

[...]. Ponieważ samochód ten został zatrzymany przez MO w dniu 15 czerwca, K. ponownie zgłosił się w celu przedłużenia pozwolenia czasowego, gdyż Rzeszotarski Andrzej poinformował, że na pozwoleniu jest przerobiona data z 8 czerwca na 18 czerwca¹³⁵. Morris-Cooper Rzeszotarskiego został zatrzymany przez patrol milicji z powodu przekroczenia prędkości.

Niebezpieczna jazda samochodem w przypadku „Wuja” nie szła w parze z umiejętnościami, skutkiem czego były rozliczne wypadki drogowe. Przez niektórych był uważany za pirata drogowego, któremu pieniądze umożliwiają unikanie odpowiedzialności karnej. Niewyjaśniony pozostaje fakt, jak Rzeszotarskiemu udało się uzyskać uchylenie kary siedmiu miesięcy więzienia w drodze prawa łaski, z którego skorzystała Rada Państwa w marcu 1962 r. Wyrok więzienia otrzymał po przegranej apelacji, w której starał się wykazać, iż prowadząc w okolicy Kutna samochód Fiat 600, nie był winien ciężkiego potrącenia rowerzysty, ponieważ został oślepiony przez pojazd nadjeżdżający z przeciwka. Kilka miesięcy wcześniej tym samym fiatem „Wuj” potrącił w Warszawie pieszego, który zaakceptował ugodę i odszkodowanie w wysokości 3 tys. zł. Jeszcze w tym samym roku Rzeszotarski rozbił w Warszawie triumpfa haralda, który – według jego zeznań – został najechany przez warszawę. Podobny los spotkał osławionego czerwonego forda, który roztrzaskał się w zderzeniu z ciężarówką marki Škoda¹³⁶. W celu uniknięcia odpowiedzialności „Wujowi” prawdopodobnie udało się przekupić rzeczoznawcę, który stwierdził, iż w aucie pękł przewód hamulcowy. Kierowca ciężarówki, jak i przechodzący w pobliżu pieszy, nie widzieli żadnych śladów rozlanego płynu hamulcowego; zeznali za to, iż wszyscy pasażerowie forda, łącznie z kierowcą wyglądali na nietrzeźwych¹³⁷. Po sprzedaży rozbitego forda „Rotmistrz” przesiadł się na mercedesa, którym także kilka razy wchodził w konflikt z kodeksem drogowym. Potrącenie motocyklisty w okolicy Błot, rozbicie „dekawki”¹³⁸ na szosie do Jabłonny czy staranowanie miejskiego autobusu w Tychach nie miały jednak tak znamienitych skutków jak uderzenie w trolejbus na ul. Świętojańskiej w Gdyni. Ta niegroźna z pozoru kraksa stała się jedną z przyczyn upadku „Rotmistrza”.

„jego tryb życia nie będzie akceptowany...”¹³⁹

Według ludzi związanych z czarnym rynkiem podstawową zasadą była dyskrecja i niezwracanie na siebie uwagi¹⁴⁰. Andrzej Rzeszotarski był zaprzeczeniem tych reguł. Nie ukrywał się z bogactwem, przeciwnie manifestował swój wystawny tryb życia. Można odnieść wrażenie, iż czerpał satysfakcję ze swojej „sławy”, która być może była dla niego równie ważna jak pieniądze. Dziwić może, że ten obracający kilogramami złota „rekin

¹³⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa, 24 VI 1963 r., k. 329–330.

¹³⁶ AIPN, 01917/11/CD/3, Protokół przesłuchania podejrzanego Andrzeja Rzeszotarskiego, 15 XI 1965 r., k. 55–57.

¹³⁷ *Ibidem*, Analiza akt dochodzenia przeciwko Andrzejowi Rzeszotarskiemu, listopad 1965 r., k. 91–98.

¹³⁸ Bliżej nieokreślony model samochodu marki DKW.

¹³⁹ Cytat pochodzi z notatki Głównego Inspektoratu Ministra, na której minister Władysław Wicha zadekretował polecenie jak najszybszego ukrócenia działalności Rzeszotarskiego. AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 18 V 1962 r., k. 278–282.

¹⁴⁰ J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 297.

podziemia” mieszkał w wynajmowanych pokojach sublokatorskich, a pieniądze lokował w kolejne samochody, które prędzej czy później i tak rozbijał. Co powodowało, iż zamiast inwestować kapitał, „Wuj” wolał go spektakularnie trwonić w lokalach Warszawy, Zakopanego i Sopotu? Czyżby przeczuwał, że częściowo „sponsorowana” przez MSW *prosperity* wkrótce może się skończyć? Problem lokowania osiągniętych na czarnym rynku dochodów wymaga badań szerszych aniżeli analiza jednego przypadku, jednak nie ulega wątpliwości, iż podstawowymi środkami tezauryzacji były ówczesnie dolary i złoto. Niekiedy jako dobra inwestycyjne wymieniano też samochody, które zachowywane w dobrym stanie nie traciły na wartości¹⁴¹. Obywatele PRL, nauczeni przykładem łupieżczej wymiany pieniędzy, starali się nie gromadzić zbyt wielu złotych – dobrze ukryte złoto i dewizy stanowiły bezpieczną lokatę. „Rotmistrz” podobno część swoich aktywów ukrywał u zaprzyjaźnionych cudzoziemców na terenie ambasad. Lokowanie pieniędzy w legalne przedsięwzięcia było zawsze obarczone pewnym ryzykiem związanym z całkowitą kontrolą gospodarki przez państwo i licznymi utrudnieniami, które napotykała „prywatna inicjatywa”.

Szeroka rozpoznawalność postaci Rzeszotarskiego w początkach lat sześćdziesiątych wykraczała poza światek waluciarско-handlowy i grono „złotej młodzieży”. Prawdopodobnie nie miał na to większego wpływu filmowy epizod kariery „Wuja”, który dzięki znajomości z Edwardem Etlerem zagrał drugoplanową rolę w telewizyjnym filmie pt. „Pistolet Walther P-38”¹⁴². W szerokiej i zróżnicowanej grupie bywalców lokali znajdowały się jednostki, które wyraźnie drażniła swobodnie manifestowana zamożność. „Rotmistrz” wsuwający studolarówki do pantofli swych przyjaciółek u wielu budził dysonans poznawczy, którego źródłem oprócz zwykłej zazdrości była jawna negacja oficjalnego, promowanego przez komunistyczne państwo systemu wartości. Współodpowiedzialni za kształtowanie opinii społecznej dziennikarze czuli się szczególnie zobowiązani do zwrócenia uwagi na tak karygodne postępowanie. Pokłosem tych starań było m.in. słuchowisko radiowe wyemitowane w „Warszawskiej Fali”, które dzięki uderzającemu podobieństwu do autentycznych faktów i postaci milicja uznała za portret „Wuja”¹⁴³. Redakcja „Życia Gospodarczego” miała zamiar napisać reportaż na temat „złotej młodzieży” i „niebieskich ptaków”. W czasie wizyt w „Bristolu”, Grand Hotelu i „Europejskim” dziennikarze wysłuchiwali wielu relacji o grupie osób, które oprócz trwonienia dużych pieniędzy i „podrywania babek” wzbudzały oburzenie „cynicznymi wypowiedziami w okresie podwyżki cen na opał i energię elektryczną”¹⁴⁴. Dystansowanie się od oficjalnego etosu pracy stanowiło cechę charakterystyczną „złotej młodzieży”. Dziennikarze przekazywali milicji wiele gorszących historii: „Niedawno razem z «Cegłą» wybrali się do siedziby «Mazowsza» w celu zwerbowania kobiet do zabawy i w efekcie został razem z «Cegłą» pobity, a samochód lekko zdemolowany przez członków zespołu (mężczyzn)”. Inne plotki przedstawiały Rzeszotarskiego jako groźnego i brutalnego przestępcę:

¹⁴¹ T. Szczerbicki, *Samochody w PRL...*, s. 418.

¹⁴² W dwudziestominutowym filmie Rzeszotarski wystąpił m.in. razem z Adamem Pawlikowskim i Wojciechem Frykowskim, premiera telewizyjna odbyła się w 1963 r. Zob. <http://www.filmpolski.pl> (dostęp 29 X 2013 r.). Zdjęcia z planu filmowego, na których uwieczniono Rzeszotarskiego, znajdują się w zbiorach fototeki Filмотeki Narodowej. Zob. <http://fototeka.fn.org.pl> (dostęp 29 X 2013 r.).

¹⁴³ AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka, 16 III 1963 r., k. 113–114.

¹⁴⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa, 15 V 1963 r., k. 210–212.

„«Prezes» wspólnie z «Cegłą» (jego kierowca i «adiutant») poderwali w «Watrze» w Zakopanem jakąś babkę, ale ponieważ nie chciała im się oddać, nago ciągnęli ją przez 200 m po śniegu (zima 1962). Rzekomo interweniowała w tej sprawie MO, ale jakoś to załatwiono»¹⁴⁵. Paradoksalnie Departamentowi II nie zależało na publikacji prasowej potępiającej Rzeszotarskiego. W związku z działaniami operacyjnymi esbecy starali się nie robić wokół „Rotmistrza” niepotrzebnego zamieszania. Analogii do życiorysu „Wuja” milicjanci dopatrywali się także w powieści kryminalnej Andrzeja Rudniewskiego pt. *Czy wierzy Pani w duchy?*, która od początku czerwca 1963 r. była publikowana na łamach „Expressu Wieczornego”. Zainspirowani opowiadaniem funkcjonariusze postanowili skontaktować się z autorem i zweryfikować, w jakim stopniu powieściowy Andruszak jest odzwierciedleniem Rzeszotarskiego. Nakreślona przez Rudniewskiego postać faktycznie pokrywała się z potocznym wizerunkiem „Hrabiego Lolo”: „Poza bardzo niewielką grupką wtajemniczonych nikt nie wiedział, co robi Andruszak i z czego żyje. Wszyscy znali charakterystyczną, zaokrągloną sylwetkę. Błękitne, wypukłe jak u żaby oczy nic nie wyrażały. Żadnych myśli nie można było odgadnąć, żadnych zamiarów. Owszem – był wyjątek. W oczach tych zapalały się niezdrowe ogniki, kiedy ich właściciel znajdował się w towarzystwie młodych dziewcząt. To była pasja numer dwa pana Ryszarda. Jej poświęcał z szerokim gestem swój czas i swoje pieniądze. Na ogół skąpy bez zmrużenia powiek kupował dziewczętom, które miał nadzieję zdobyć, drogie prezenty w komisach na Chmielnej i Nowym Świecie. Bez zmrużenia powiek spełniał ich najbardziej wyszukane kaprysy. Utrzymywał również dwa samochody i szofera. Tę funkcję spełniał pewien młody człowiek traktowany przez szefa jako przyjaciel domu i pomocnik w «podrywkach». Był świetnym kierowcą i z tego powodu Andruszak zaproponował mu pracę. Warunki były idealne – pięć tysięcy miesięcznie plus wspólne kolacje w miłym gronie. W zamian Stasio Brzęczyk musiał utrzymywać w stanie gotowości wspaniały chrysler szefa i nie mniej wspaniały citroen zapisany zresztą na jego nazwisko. Ponadto ułatwiał Andruszakowi zawieranie nowych znajomości wśród dziewcząt z „Hybryd”, PiW-u i „Stodoły”. One były właśnie pasją nr dwa pana Ryszarda. Ale pasją nr jeden były pieniądze. W ich pomnażaniu był nie byle jakim mistrzem»¹⁴⁶.

Znamienne jest, iż nieomal we wszystkich świadectwach i opiniach na temat „Wuja” poczesne miejsce zajmowały rewelacje na temat jego znajomości z kobietami: „Ogólnie biorąc, «miał» do swojej dyspozycji prawie wszystkie modelki większych i mniejszych domów mody w Polsce»¹⁴⁷; „Po osiem dziewczynek rozbiera do naga»¹⁴⁸ itp. MSW skrupulatnie zbierało informacje dotyczące intymnego życia Rzeszotarskiego, choć prawdopodobnie zdawano sobie sprawę z ich nikłej wartości operacyjnej. Tym samym esbecy i milicjanci stawali się w roli stróżów purytańskiej, socjalistycznej moralności. W latach sześćdziesiątych w bardzo ograniczonym zakresie zaczęły z Zachodu docierać pierwsze symptomy rewolucji seksualnej. Zdaniem niektórych dużą rolę w kształtowaniu obyca-

¹⁴⁵ *Ibidem*.

¹⁴⁶ Wycinki prasowe z „Expressu Wieczornego” zawierające odcinki powieści *Czy wierzy Pani w duchy?* odnaleziono w jedenastym tomie akt sprawy operacyjnej krypt. „Czerwony Ford”. Zob. AIPN, 01917/11/CD/4, Wycinki prasowe, b.d., k. 125–129.

¹⁴⁷ AIPN, 01917/11/CD/2, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Stanisław”, 24 XII 1963 r., k. 85.

¹⁴⁸ AIPN, 01917/11/CD/1, Pisemna relacja osobowego źródła informacji ps. „Zdzisław”, 23 III 1963 r., k. 115–121.

jowości młodych Polaków odegrała kinematografia skandynawska. Filmy Ingmara Bergmana, Bo Widerberga, Mai Zeterling poruszały tematykę seksualności i stanowiły część zachodniej popkultury, którą chłonęło młode pokolenie. Pewien powiew zmian przynosiły także zagraniczne wojaże, z których oprócz dewiz i deficytowych towarów przywożono obserwacje i doświadczenia z życia społeczeństw zza żelaznej kurtyny¹⁴⁹. W środowisku, w którym obracał się Rzeszotarski, milicja dostrzegała symptomy rozluźnienia tradycyjnych norm: „Współuczestniczył w [...] wyszukiwaniu i werbowaniu wciąż nowych, młodych lub małoletnich dziewcząt, i urządzaniu z ich udziałem tzw. zabaw bądź wprost orgii seksualnych”¹⁵⁰. O demoralizującym wpływie Rzeszotarskiego donosił Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej, który „przekazał KM MO sygnał z kilku zebrań studenckich. M.in. u medyków, gdy zaczęto mówić o stypendium, studentki miały się wyrazić, że Rzeszotarski powinien ufundować stypendium dla biednych akademikzek”¹⁵¹. Oburzenie funkcjonariuszy było raczej niezbyt szczere, gdyż jak wskazywali niektórzy informatorzy, w organizowanych przez „Wuja” spotkaniach brali także udział pracownicy MSW: „Rzeszotarski znany jest w Warszawie z urządzania tzw. różowych baletów, w których biorą udział młode dziewczęta w specjalnie do tego celu zakupionych przez Rzeszotarskiego strojach (kolczugi). Kiedy to było, nie pamiętam daty. Rzeszotarski urządził taki balet dla kilku pracowników MSW”¹⁵². W poddanym silnej kontroli społeczeństwie polskim jednym z mechanizmów obronnych było stosowanie podwójnych standardów. Silnie oddzielano publiczną sferę życia od intymnego, dostępnego dla grona wtajemniczonych wewnętrznego świata. W społeczeństwie socjalistycznym także i seksualność rządziła się podwójnymi prawami: oficjalny, promowany przez geriatryczny, gomułkowski *establishment* purytanizm kontrastował z ukrywanymi przed okiem niepowołanych ekscesami¹⁵³. Trafną metaforę obrazującą ten stan rzeczy przedstawił Marcin Kula, porównując obyczajowość PRL z regułami rządzącymi małą, tradycyjną społecznością wiejską, gdzie z pozoru wszystko jest bogobojne i prawe, a „po krzakach dzieją się różne rzeczy”¹⁵⁴. Potępienie postawy „Rotmistrza” wiązało się zatem z przełamaniem pewnego tabu, jakim było swobodne manifestowanie nieakceptowanych przez większość upodobań. Główny Inspektorat MSW w poświęconym Rzeszotarskiemu opracowaniu wskazywał na strategie, którymi posługiwał się „Wuj” w zdobywaniu kobiecych względów: „Na terenie Sopotu zwabianie młodych kobiet do zabaw Rzeszotarskiego miało się odbywać w ten sposób, że jego kierowca, mając w samochodzie kilkanaście par luksusowych pantofli damskich, rozdawał kobietom po jednym, a po drugi kazał się zgłaszać wieczorem u Rzeszotarskiego w Grand Hotelu”¹⁵⁵. Oddział IV KG MO po rozpoznaniu

¹⁴⁹ C. Prasek, *op. cit.*, s. 193–194.

¹⁵⁰ AIPN, 01917/11/CD/3, Notatka służbowa, 31 IX 1965 r., k. 256–257.

¹⁵¹ AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 18 V 1962 r., k. 278–282.

¹⁵² AIPN, 01917/11/CD/2, Notatka służbowa dot. Andrzeja Rzeszotarskiego i jego środowiska, 14 XI 1963 r., k. 31–33.

¹⁵³ Inspirowany autentycznymi obserwacjami opis obyczajowości lokalnych struktur władzy nakreślił Kazimierz Orłoś w powieści *Cudowna melina*. K. Orłoś, *Historia „Cudownej meliny”*. *Cudowna melina*, Warszawa 2009.

¹⁵⁴ M. Kula, *Wstęp [w:] Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. M. Kula, Warszawa 2012, s. 7–10.

¹⁵⁵ AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 18 V 1962 r., k. 278–282.

za pomocą techniki operacyjnej szeregu kontaktów intymnych i towarzyskich „Rotmistrza” postawił tezę: „Stwierdzono, że Rzeszotarski dla dodania sobie popularności lubi otaczać się osobami ze świata artystycznego, co w pewnym sensie spełnia rolę magnesu przyciągającego młode i ładne dziewczęta”¹⁵⁶. Na organizowanych kilka razy w tygodniu prywatkach pojawiały się osoby ze świata filmu. Funkcjonariusze z podsłuchiwanym rozmów telefonicznych i doniesień agentury wiedzieli, że „Rotmistrz” znał się z Barbarą Wrzesińską, Kaliną Jędrusik, Zbigniewem Cybulskim, Adamem Pawlikowskim, Jerzym Gruzą. Oprócz artystów z „Wujem” bawili się zagraniczni dyplomaci: Merat Esfandiary¹⁵⁷, Gaspar Luciano Taboada¹⁵⁸, Orlando Pazzi¹⁵⁹. Aparat represji był bardzo ciekaw, jak wyglądały osławione „balety”. Osoby blisko związane z Rzeszotarskim, jak np. Anna G. – „Agnieszka”, określały je jako „raczej skromne i grzeczne”. Inni ze spotkań u „Wuja” wyносили mieszane odczucia: „Podczas przyjęcia jesienią 1964 r., gdzie ja byłem z żoną swoją, z okazji imienin Agnieszki, było u Rzeszotarskiego jakieś towarzystwo, nieciekawe, bliżej mnie nieznanne, które określiłbym jako «złotą młodzież» [podkr. – A.K.]. Był także obcokrajowiec, którego Rzeszotarski określił jako ambasadora Iraku lub Iranu, nazwiska nie znam. Przyjęcie było w stylu: dużo wódki, prawie żadnych zakąsek. Byliśmy z żoną na tym przyjęciu bardzo krótko, jako że towarzystwo było nieciekawe”¹⁶⁰. Jeszcze inni przedstawiali je jako orgie: „Po wypiciu kilku kieliszków wódki wyjął aparat fotograficzny i poprosił «Chętnego», by wykonał szereg zdjęć pornograficznych. Tajny współpracownik zdjęcia te wykonał”¹⁶¹. Irena D., która po powrocie z rekonwalescencji w Wojewódzkim Szpitalu Dermatologicznym w Prąszniku odwiedziła mieszkanie „Wuja”, donosiła o jego ekscentrycznych upodobaniach: „Rzeszotarski wyjął z szafy plik pieniędzy, mówiąc, że będą do niej należeć, jeśli zostanie jego kochanką. Rzekomo nie zgodziła się i nic nie otrzymała. Zagroziła mu wtedy, że jeśli będzie usiłował ją zgwałcić, to narobi krzyku. W czasie tej wizyty (od [godz.] 23.00 do [godz.] 4.00) opowiadała jej, że jest sadystą, jeżeli chodzi o kobiety (grozi nożem, jeśli nie chcą zrobić tego, czego on żąda; gasi papierosy na ich ciele itp.)”¹⁶².

Pomimo wielu mniej lub bardziej autentycznych świadectw o skandalizujących ekscesach „Hrabiego Lolo” MSW nie zdobyła dowodów potwierdzających „deprawację ma-

¹⁵⁶ AIPN, 01917/11/CD/1, Sprawozdanie z przebiegu rozpracowania Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 V 1963 r., k. 252–259.

¹⁵⁷ Merat Esfandiary był ambasadorem Iranu w latach 1962–1965. Przed polskimi władzami nie ukrywał swojej życiowej filozofii, którą w skrócie określał jako „pełne używanie życia codziennego”. Zob. AIPN, 01224/1155, Rozmowa z ambasadorem Esfandiarym, 24 IV 1964 r., k. 13–14. Esfandiary wielokrotnie odwiedzał mieszkanie Rzeszotarskiego. Zob. AIPN, 01917/11/CD/3, Karta indywidualna dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, b.d., k. 344–380.

¹⁵⁸ Gaspar Luciano Taboada był w latach 1959–1963 I sekretarzem Ambasady Argentyny w Warszawie. Zob. AIPN, 01224/1233, Teczka sprawy ewidencyjno-obsługowej.

¹⁵⁹ Orlando Pazzi był następcą Taboady na stanowisku I sekretarza Ambasady Argentyny w Warszawie, które zajmował od 1963 r. W lipcu 1963 r. MO przeprowadziła kombinację operacyjną, która miała zdemaskować powiązania handlowe Taboady, Pazziego i Rzeszotarskiego, jednak na polecenie Departamentu II zrezygnowano z tajnego przeszukania samochodu argentyńskiej ambasady, a Oddział IV KG MO został odsunięty od dalszych działań dotyczących Pazziego. Zob. AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka, 10 VII 1963 r., k. 338–339.

¹⁶⁰ AIPN, 01917/11/CD/3, Protokół przesłuchania świadka, 23 X 1965 r., k. 47–51.

¹⁶¹ AIPN, 01917/11/CD/2, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Chętny”, 1964 r., k. 122.

¹⁶² *Ibidem*, Notatka służbowa, 7 IX 1965 r., k. 153–154.

oletnich” czy czerpanie dochodów z nierządu. Zazdrośnicy i moralisci byli bezsilni wobec postępujących zmian obyczajowości, których forpoczta była m.in. „złota młodzież”. Badacze tej społeczności, jak i jej uczestnicy, zwracali uwagę na występującą w latach sześćdziesiątych grupę dziewcząt, które swoją drogę do emancypacji wiązały z karierą modelki, aktorki, statystki. Wiele z nich liczyło, że bliskie kontakty z osobami znanymi pozwolą im „zaistnieć”. Na drugim biegunie towarzyskiego świata znajdowała się grupa peerelowskich playboyów, którzy pomimo skomplikowanych życiorysów i skrywanego kompleksu niższości mieli o sobie nieprawdopodobnie wysokie mniemanie i za wszelką cenę chcieli zwracać na siebie uwagę¹⁶³. Częścią tej towarzyskiej mozaiki był Andrzej Rzeszotarski, który swoich młodszych konkurentów dystansował pieniędzmi i „sławą”. Aparat represji kolekcjonował jego kolejne „grzechy”, żywiąc nadzieję na ich operacyjne wykorzystanie. „Bezpieka” miała duże doświadczenie w szantażowaniu informacjami o życiu intymnym, jednak w zderzeniu z nieukrywającym się ze swoimi upodobaniami „Rotmistrzem” pozostawała bezradna.

Nie rezygnowano jednak z propagandy, która celowała w krytyce „złotej młodzieży”. „Bezpieka” już w 1965 r. planowała zainicjowanie publikacji w „Walce Młodych”, która w odpowiednim świetle miała przedstawić społeczność stałych bywalców lokali stołicy¹⁶⁴. Jednym z obiektów krytyki miał być Andrzej Rzeszotarski: „Kiedyś działał tu słynny król życia, o którym do dzisiaj krążą legendy, jego słynny numer przypalania papierosa studolarówką przeszedł już do historii. «Rotmistrz» vel «Wujek» vel «Jędrucha» jest tym idealnym wzorcem, do którego przymierza się każdego nowo pozyskanego «zaopatrzniowca». Podobno na każde «jasełka» przeznaczał minimum 20 tys. zł. Często wywoził całą watahę swymi licznymi samochodami w inny kraniec Polski – Sopot, Zakopane, wynajmował luksusową willę i zarządzał nieodmiennie «balet kolczugowy», polegający na tym, że która z towarzyszek podróży pierwsza rozbierze się, otrzyma trzy włoskie bluzki, tzw. kolczugi. [...] Później «Jędrucha» dostał się za kratki, pieniądze przepadły, ale **mit wielkich pieniędzy i słodkiego życia** [podkr. – A.K.] nadal pokutuje w «Hybrydach», wzbogacony przez fantazję opowiadających”¹⁶⁵. Artykuł ukazał się dopiero w 1967 r. i był już niejako epitafium „Rotmistrza”, wspomnieniem postaci, która nieuchronnie osuwała się w obszar miejskiego mitu.

Upadek

W maju 1962 r. minister Wicha stwierdził, iż nie można w dalszym ciągu tolerować działalności Rzeszotarskiego. Ostrze krytyki Inspektoratu Ministra było również wymierzone w Departament II i pion milicji, które akceptując czerpanie zysków z nielegalnego handlu, postępowały wbrew instrukcjom pracy z osobowym źródłem informacji. Resortowe normatywy przewidywały, że wynagrodzenie za współpracę może być wypłacane jedynie przez MSW. Sytuacja, gdy zapłatą jest przymykanie oka na nielegalne transakcje,

¹⁶³ C. Prasek, *op. cit.*, s. 40.

¹⁶⁴ Zastępca dyrektora Biura Śledczego MSW w dekretacji planu śledztwa wskazywał na konieczność publicznego napiętnowania postaci Rzeszotarskiego. AIPN, 01917/11/CD/4, Plan śledztwa przeciwko Andrzejowi Rzeszotarskiemu, 22 IX 1965 r., k. 340–363.

¹⁶⁵ Odpis artykułu Janusza Podgrodzkiego opublikowanego w 1967 r. w 12 numerze „Walki Młodych” znajduje się w książce: T. Dominik, M. Karewicz, *op. cit.*, s. 110–121.

była zdaniem inspektoratu szczególnie szkodliwa. Dyrektor departamentu tłumaczył się: „Zdemoralizowani i prowadzący przestępczą działalność dyplomaci kapitalistyczni sami zainteresowali się jego osobą i sami nawiązali z nim znajomość [...], nie departament typował go do przeprowadzenia kombinacji operacyjnej, a sami figuranci, którzy darzyli go bezgranicznym zaufaniem”¹⁶⁶. Zdekonspirowany i obnoszący się ze swoimi kontaktami z MSW „Malicki” stawiał resort w bardzo niewygodnej sytuacji. W 1962 r. zmuszono Rzeszotarskiego do podpisania oświadczenia, w którym przyrzekał zaprzestać jakichkolwiek nielegalnych interesów z obcymi dyplomatami¹⁶⁷. Deklaracje okazały się daremne, w związku z czym Wicha postanowił: „Organy MSW winny wszystko zrobić, żeby ukrócić przestępczą działalność Rzeszotarskiego”¹⁶⁸. Przez trzy lata bezskutecznie próbowano zdobyć dowody, które umożliwiłyby skazanie „Wuja” za nielegalne transakcje. Głównym utrudnieniem był fakt, iż w większości były one inspirowane przez MSW i to uniemożliwiało ich wykorzystanie w sądzie. O innych natomiast wiedziano zbyt mało, brakowało także świadków i dowodów, które pozwoliłyby zalegalizować informacje zdobyte za pomocą środków operacyjnych. Funkcjonariusze raz po raz grzęźli w nawale nieistotnych informacji. Kombinacje operacyjne z użyciem niewłaściwych informatorów nie przynosiły rezultatów. Okazywało się, iż pomimo szerokiego kręgu znajomych bardzo trudno jest dostać się do hermetycznego kręgu ludzi powiązanych z „Wujem” poważnymi interesami. Na niewiele się zdała próba wprowadzenia agenta „Zdzisława”, którego specjalnie do tego celu sprowadzono z Rzeszowa. Prowincjonalny waluciarz w swoich meldunkach powielał tylko sensacyjne plotki: „On jest spec, który skończył szulerską specjalną szkołę w Oksfordzie czy gdzieś tam”; „pracuje w Najwyższej Informacji Szpiegowskiej”¹⁶⁹. Esbecy poirytowani niskim poziomem „Zdzisława” szybko odprawili go z powrotem na prowincję. Kolejne nadzieje wiązano z informatorem ps. „Kuba”, który był „przedstawicielem handlowym pionu spółdzielczego” i często spotykał „Rotmistrza” w „Bristolu” i Grand Hotelu. „Kuba” słabo skrywał swoją zazdrość, żalił się, że on ciągle musi jeździć w teren, a „Hrabia Lolo” nic nie robi, a opływa w luksusy. Funkcjonariusze wiele obiecywali sobie po żydowskim pochodzeniu „Kuby”, opierali mocno zakorzenionym w świadomości Polaków stereotypem „Żyda-handlarza”, który łatwiej niż inni nawiąże kontakt z „Rotmistrem”¹⁷⁰. Wobec słabych wyników „Kuby” i innych informatorów postanowiono uderzyć w finanse „Wuja”.

Opracowana w porozumieniu z Departamentem II kombinacja operacyjna miała za zadanie pozbawić go większości posiadanego majątku. Plan operacji był dosyć prosty i wielokrotnie sprawdzony, m.in. przy werbunku zagranicznych dyptomatów. Zwerbowany na materiałach kompromitujących współpracownik ps. „Lechita” miał poinformować Rzeszotarskiego o możliwości bardzo korzystnego interesu z pewnym cudzoziemcem. Do roli „Francuza” przewidziano funkcjonariusza KW MO z Katowic, który w warszaw-

¹⁶⁶ AIPN, 01917/11/CD/2, Pismo dyrektora Departamentu II do Inspektoratu Ministra SW, 1962 r., k. 9–10.

¹⁶⁷ *Ibidem*, Zobowiązanie Andrzeja Rzeszotarskiego, 18 I 1962 r., k. 277.

¹⁶⁸ AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 18 V 1962 r., k. 278–282.

¹⁶⁹ AIPN, 01917/11/CD/1, Pisemna relacja osobowego źródła informacji ps. „Zdzisław”, 23 III 1963 r., k. 115–121.

¹⁷⁰ AIPN, 01917/11/CD/1, Notatka ze spotkania z KP ps. „Kuba”, 29 II 1964 r., k. 109–110.

skich lokalach miał zwracać uwagę swoją zamożnością. Po kilku mniejszych transakcjach oczekiwano na decydującą wymianę dużej ilości złota i dolarów. Poza miastem, w samochodzie na zagranicznych numerach „Francuz” miał czekać na Rzeszotarskiego lub jego wysłannika. W decydującym momencie, gdy pieniądze znalazłyby się w aucie „Francuza”, miał on dać sygnał światłami. Wtedy do akcji wkroczyłaby milicja, która po wylegitymowaniu zaarrestowałaby Rzeszotarskiego. „Francuz” natomiast odjechałby nie niepokoiony z pieniędzmi i złotem. Dalsze działania planowano już z udziałem Biura Śledczego MSW, jednak sama kombinacja w trakcie przygotowywania materiału dowodowego musiała pozostać tajna. W razie konieczności planowano uzyskać od WOP dokument stwierdzający, iż „Francuz” już opuścił PRL jednym z drogowych przejść granicznych. Tym sposobem potencjalny główny świadek zniknął, a ograbiony z większości posiadanego majątku „Wuj” byłby bez szans na jego odzyskanie¹⁷¹. W dokumentacji sprawy „Czerwony Ford” brakuje informacji o efektach grabieżczych działań resortu, nie wiemy – czy w ogóle je przeprowadzono. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Rotmistrz” w krótkim okresie stracił swój majątek. Niewykluczone, iż funkcjonariuszom MSW w jakiś sposób udało się pozbawić go pieniędzy i zależało im, by żaden ślad tych działań nie pozostał w aktach operacyjnych¹⁷².

Wobec niepowodzeń postępowania prowadzonego przez Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny i udziału MSW w nielegalnych transakcjach Rzeszotarskiego funkcjonariusze doszli do wniosku, że zamiast szukać dowodów przestępczości gospodarczej, lepiej skupić się na przewinieniach drogowych. Resort prawdopodobnie za wszelką cenę chciał uniknąć sytuacji, kiedy postawiony przed sądem „Hrabia Lolo” ujawni wszystkie niewygodne szczegóły wspólnych działań handlowych. Notoryczne łamanie kodeksu drogowego nie mogło jednak spowodować uwięzienia Rzeszotarskiego. W głowach oficerów Wydziału VII Departamentu II MSW zrodził się kolejny plan kombinacji, której powodzenie umożliwiłoby zamknięcie „Wuja” w więzieniu¹⁷³. Po rozbiciu mercedesa, który na ul. Świętojańskiej w Gdyni uderzył w trolejbus, Rzeszotarski został wezwany do Komendy Ruchu Drogowego w Warszawie. Duże doświadczenie w kontaktach z „drogówką” powodowało, iż „Wuj” sięgnął po wielokrotnie wypróbowaną metodę załatwiania tego typu spraw. Po krótkiej rozmowie z Gierszem wyciągnął banknot 500-złotowy, którym chciał kupić sobie przychylność funkcjonariusza¹⁷⁴. „Rotmistrz” wielokrotnie korumpował milicjantów, co ujawniały meldunki z podsłuchów telefonicznych: „Rzeszotarski prosi o szybkie załatwienie transakcji, ponieważ potrzebuje pieniędzy na flika”¹⁷⁵. Wręczając pieniądze Gierszowi, nie podejrzewał, że tym razem łapówka przysporzy mu ogromnych kłopotów. Gdy pieniądze znalazły się na stole, do pomieszczenia wszedł kpt. Makowski, któremu Giersz zameldował, iż Rzeszotarski właśnie

¹⁷¹ AIPN, 01917/11/CD/2, Raport w sprawie kombinacji operacyjnej rozpracowania krypt. „Czerwony Ford”, lipiec 1964 r., k. 111–116.

¹⁷² Funkcjonariusze MSW nie stronili od czerpania osobistych korzyści, co ujawniła w swoim czasie tzw. afera „Żelazo”. Nie można zatem wykluczyć, iż majątek Rzeszotarskiego, który w pewnym stopniu wyrósł dzięki „opiece” MSW, zasilił fundusz operacyjny MSW lub trafił do prywatnych kieszeni.

¹⁷³ AIPN, 01917/11/CD/2, Plan kombinacji operacyjnej w sprawie krypt. „Odważny”, 2 IX 1965 r., k. 312–313.

¹⁷⁴ *Ibidem*, Notatka, 6 IX 1965 r., k. 314–316.

¹⁷⁵ AIPN, 01917/11/CD/3, Karta indywidualna, b.d., k. 329–343.

usiłował go przekupić. SB wcześniej zamontowała w pomieszczeniu aparaturę podsłuchową, która nagrywała całe zajście. „Wuj” momentalnie zrozumiał, iż wpadł w zastawione sidła. W odruchu strachu i rozpaczony zaczął całować po rękach Makowskiego i błagać, żeby nie powiadamiano prokuratury: „Panie kapitanie, nie róbcie mi nic złego, wygłupiłem się, czy wiecie, co mi za to grozi?”¹⁷⁶.

Rzeszotarski został aresztowany, jego mieszkanie poddano rewizji i przy okazji zamontowano w nim instalację podsłuchową. Wielokrotnie odwiedzany przez funkcjonariuszy Departamentu II i Komendy Miasta pokój nie wyróżniał się wystawnością i nie przystawał do opisu Janusza Głowackiego. Podczas rewizji szczególnie poszukiwano jednak nie sztabek złota czy dolarów, a maszyny do pisania oraz magnetofonu. Funkcjonariusze liczyli, że odnalezione w czasie rewizji artefakty rozjaśnią nieco sprawę tajemniczego anonimu, który w lutym 1965 r. wpłynął od MSW. Autor skierowanej do Mieczysława Moczara epistoły czuł, że wokół niego zacieśnia się pętla podejrzeń i pragnął ostrzec ministra, że jego aresztowanie może mieć nieoczekiwane konsekwencje: „Oświadczam Panu kategorycznie, że gdybym został aresztowany, to taśma z całym przebiegiem rozmowy z naczelnikiem Nowakiem znajdzie się za granicą, gdzie zostanie opublikowana. Niektóre osobistości oraz oczywiście organa MO zostaną skompromitowane do niebywałych rozmiarów. Nie jestem na tyle naiwny, ażeby po zapłaceniu pół miliona złotych iść jeszcze do więzienia. Mam na szczęście tyle inteligencji oraz posiadam dość własnej inwencji (czym nie grzeszą zbytnio Pańscy podwładni), ażeby w takiej sytuacji zabezpieczyć się z obu stron”¹⁷⁷. Wiadomość o anonimie nieco skonfundowała funkcjonariuszy Departamentu II i Komendy Miasta. Oba pionysy MSW wymieniały się korespondencją, w której próbowano dociec, czy „Wuj” faktycznie mógł nagrywać ich wspólne spotkania w mieszkaniu na ul. Skolimowskiej. SB powątpiewała w uczciwość towarzyszy z pionu milicyjnego – jeden z oficerów Komendy Miasta był podejrzewany o niszczenie dokumentów z teczki pracy „Malickiego”. Pułkownik Zbigniew Leks z Departamentu II udowadniał, iż Rzeszotarski nie mógł być autorem anonimu. Funkcjonariuszom współpracującym z „Wujem” prawdopodobnie bardzo zależało, żeby szybko wyciszyć wszelkie spekulacje dotyczące ogromnej łapówki. Podpułkownik Stefan Ziaja z Departamentu II wysnuł hipotezę: „Na skutek akcji «P-64» zainteresowano się jedną z osób z otoczenia Rzeszotarskiego i zaczęto rozmawiać na temat Rzeszotarskiego z ludźmi jako SB. Rzeszotarski mógł poczuć się zagrożonym”¹⁷⁸. Trudno uwierzyć w argumenty Ziaia, że „Malicki” w odróżnieniu od współpracy z milicją bardzo ukrywał swoje kontakty z SB, której rzekomo się bał. Swoje wyjaśnienia złożył także naczelnik Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą mjr Ł. Nowak. Twierdził on, że nie można wykluczyć nagrywania rozmów przez Rzeszotarskiego, jed-

¹⁷⁶ *Ibidem*, Akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi Rzeszotarskiemu, 15 XII 1965 r., k. 129–132.

¹⁷⁷ AIPN, 01917/11/CD/2, Anonim zaczynający się od słów: „Szanowny Panie Ministrze...”, 25 II 1965 r., k. 282.

¹⁷⁸ W sprawie krypt. „P-64” MSW usiłowało ustalić sprawców napadu na bank przy ul. Jasnej, który miał miejsce 22 XII 1964 r. W toku dochodzenia sporządzono manekiny, które miały pomóc w identyfikacji sprawców. Ze źródeł operacyjnych otrzymano informację, że jednym ze sprawców brawurowego napadu mógł być Stanisław D. – atletycznie zbudowany sportowiec, podobny do opublikowanego w prasie wizerunku „manekina nr 2”. D. był uważany za ochroniarza i kierowcę Rzeszotarskiego, poza tym użytkował samochód marki Warszawa, podobny do tego, którym uciekli sprawcy. Zob. *ibidem*, Informacja dot. Andrzeja Rzeszotarskiego, 24 IV 1965 r., k. 285–292.

nak w ich trakcie zawsze włączano głośno grające radio¹⁷⁹. Ekspertyza w Laboratorium Kryminalistycznym ujawniła jedynie, że maszynopis sporządzono na maszynie Optima. Brak podobnych próbek pisma w Kartotece druków anonimowych praktycznie uniemożliwił identyfikację autora. Funkcjonariusze w miejscu zamieszkania „Wuja” nie odnaleźli ani maszyny do pisania, ani taśm z nagraniami kompromitujących rozmów. To pozwoliło im uniknąć dalszych kłopotliwych wyjaśnień, co też właściwie działo się podczas wspólnych spotkań na ul. Skolimowskiej i kto był beneficjentem łapówki w wysokości pół miliona złotych.

Po umieszczeniu „Rotmistrza” w areszcie przystąpiono do energicznych przesłuchań, które jednak napotykały na przeszkody proceduralne. Oficerowie Biura Śledczego nie mogli protokolować zeznań dotyczących współpracy z MSW czy kombinacji operacyjnych z udziałem cudzoziemców. Przez pewien czas „rozmowy” spisywano w formie notatek służbowych, co jednak nie posuwało śledztwa naprzód. Po uwięzieniu „Wuja” jego stosunki z SB uległy usztywnieniu. Leks twierdził, iż Rzeszotarski go nie lubi i dlatego nie chce zwierzać się ze swoich poczynań. „Rotmistrz” milczał na niewygodne dla niego tematy, ponieważ uważał, że SB zrobi wszystko, aby „zapewnić mu pobyt na osiem lat”. „Pod całą” Rzeszotarski był bacznie obserwowany przez agenturę. „Jurkiewicz” donosił, że jego zachowanie było spokojne. Odzywał się mało, palił dużo papierosów, prowadził ostrożne rozmowy na temat metod śledczych. W chwilach rozluźnienia dyskusje z więźniami zbaczały na przyjemniejsze tematy. Wtedy „Rotmistrz” wspominał swoje najlepsze lata, przyjęcia u ambasadora Iranu, na których konsumował tartinki z szyjkami rakowymi. Swoje niefortunne położenie uważał za tymczasowe, sądził, iż po wyjaśnieniu sprawy wyjdzie na wolność. Nieodmiennie istotna była dla niego sfera wizerunku, który starał się podbudowywać opinią, iż to od samego Moczara SB otrzymała polecenie, aby „pod jakimkolwiek pretekstem zamknąć Rzeszotarskiego”. Z wypożyczonego z więziennej biblioteki „Motoru” dowiadywał się o sportowych wyczynach znajomych „samochodziarzy”. „Stas Wyścigowiec” na renault R8 major odniósł sukces podczas Rajdu Wisły¹⁸⁰. „Bezpieka” w czasie przesłuchań drażyła temat bliskiej znajomości z „Cegłą”, jednak „Wuj” o swoich kompanach mówił niechętnie, ponieważ obawiał się ich zemsty¹⁸¹. Całą jesień trwały przesłuchania, które głównie dotyczyły około sześciuset osób figurujących w notesach Rzeszotarskiego. 21 lutego 1966 r. przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy-Pragi odbyła się rozprawa, na której zapadł wyrok skazujący – sześć miesięcy więzienia. Oskarżony zeznawał niechętnie, półsłówkami, nie kończył zdań, jakby chciał powiedzieć jak najmniej. Korumpowanie milicjanta z drogówki tłumaczył podobnie jak podczas przesłuchań: „Robił wrażenie, że chce wziąć. Dlatego usiłowałem dać korzyść majątkową, gdyż bałem się nie dać”. Bogactwo, które posiadał, odziedziczył

¹⁷⁹ AIPN, 01917/11/CD/4, Notatka służbowa naczelnika Wydziału d[o] W[alki] z Przeszłością Gospodarczą mjr. Ł. Nowaka, 10 III 1965 r., k. 326–327. Pełnego brzmienia imienia naczelnika Nowaka nie udało się ustalić.

¹⁸⁰ AIPN, 01917/11/CD/2, Doniesienie TWC ps. „Jurkiewicz”, 8 IX 1965 r., k. 212–213.

¹⁸¹ Stanisław D. był podejrzewany o dokonywanie nielegalnych transakcji walutowych i 14 X 1965 r. został aresztowany. Pomimo przesłuchania wielu świadków z Warszawy i Wybrzeża Prokuraturze Wojewódzkiej dla m.st. Warszawy nie udało się zdobyć wystarczających dowodów winy i „Cegła” w grudniu 1965 r. wyszedł na wolność, a w lutym 1966 r. śledztwo w jego sprawie umorzono. *Ibidem*, Wniosek prokuratora wojewódzkiego dla m.st. Warszawy o umorzenie postępowania karnego, 4 II 1966 r., k. 267–269.

po dziadku, poza tym prowadził oszczędny tryb życia i wykonywał prace zleczone¹⁸². Przyglądający się rozprawie mjr Jaster z Biura Śledczego raczej nie mógł jej uznać za swój sukces. Po kilku miesiącach przesłuchań nie udało się zdobyć zeznań, które prokuratorowi Czesławowi Siejce pozwoliłyby choćby na włączenie zarzutów o nielegalny handel do aktu oskarżenia. Co spowodowało, że SB – po ponad dwóch latach prowadzenia sprawy o krypt. „Odważny” – nie była w stanie udowodnić oskarżonemu nic więcej poza wręczeniem 500 zł łapówki?

„Rotmistrz” opuścił więzienie w połowie marca 1966 r. Z więziennego depozytu odebrał kilka złotych zegarków, złoty sygnet oraz bony PKO. Z milicyjnego parkingu wydano mu jego mercedesa 190. W maju 1966 r. SB ponownie wzywała go na wyjaśniające rozmowy w sprawie bliższych i dalszych znajomych. Ostatnie ślady zainteresowania resortu „Wujem” pochodzą z jesieni 1966 r., kiedy toczyła się rozprawa przed Sądem Powiatowym w Gdyni. Funkcjonariusze SB na polecenie Biura Śledczego obserwowali, czy Rzeszotarski za rozbicie trolejbusu poniesie sprawiedliwą karę. Nie wiemy, czy wyrok usatysfakcjonował MSW, gdyż oskarżony został skazany na 5000 zł grzywny i pokrycie kosztów sądowych. Nie można nie ulec wrażeniu, że sądowy finał wieloletnich starań aparatu represji o „zrobienie porządku” z Rzeszotarskim był niewspółmierny do zaangażowanych sił i środków. Wiele przytaczanych już poszlak może wskazywać, iż faktyczna rozprawa z „Rotmistrzem” mogła dokonać się poza wymiarem sprawiedliwości i bez jakichkolwiek świadectw w dokumentacji operacyjnej. Funkcjonariuszom MSW wystarczającej satysfakcji mogło dostarczyć pozbawienie figuranta jego kapitału, bez którego nigdy nie odzyskał już dawnej pozycji. Pamięć dni chwały zaczynała blednąć, dawna wielkość roztopiła się w szarości, której nie rozświetlał już miniony, dekadenski blask fortuny. Brak większego zainteresowania byłym skandalistą zarówno ze strony MSW, jak i dawnych przyjaciół towarzyszył „Rotmistrzowi” aż do jego tragicznej śmierci w 1975 r.¹⁸³

Podsumowanie

Zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty umożliwiły częściową rekonstrukcję wielowizerunkowej postaci, której faktyczny, realny i autentyczny obraz trudno oddzielić od setek plotek, półprawd i celowo prowokowanych mitów. Kim zatem był legendarny „Rotmistrz”? Dla „złotej młodzieży” stanowił żywy dowód spełnienia konsumpcyjnych marzeń, wcielenie idei „*homo ludens*”, który dzięki pieniądзом prowadzi intensywne i nieskrępowane życie towarzyskie w otoczeniu ludzi pięknych, zdolnych i dobrze ustosunkowanych. Dla współuczestników czarnego rynku był świetnym koope-

¹⁸² AIPN, 01917/11/CD/3, Notatka dot. rozprawy sądowej przeciwko Andrzejowi Rzeszotarskiemu, 22 II 1966 r., k. 139–141.

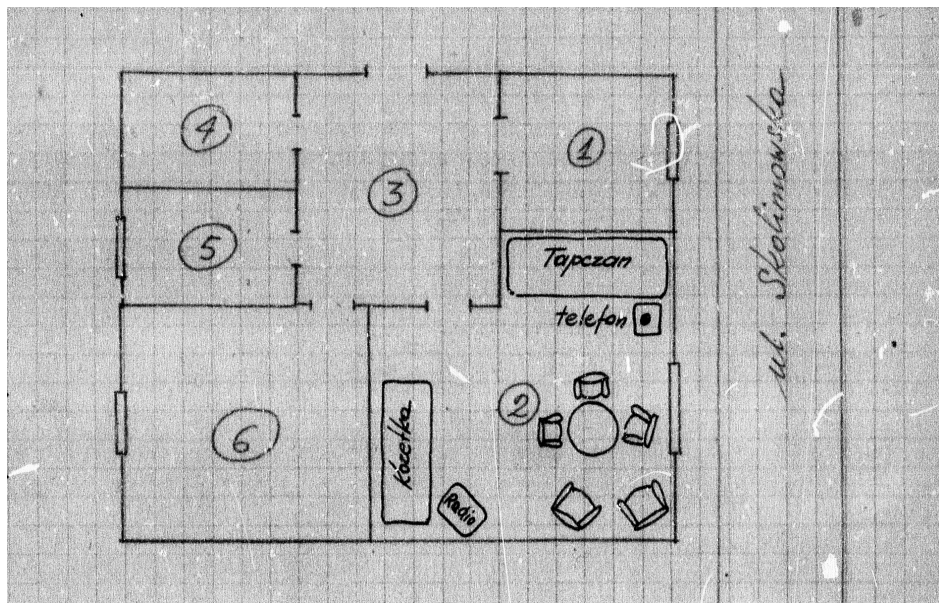
¹⁸³ Nekrolog mówiący o tragicznej śmierci Andrzeja Rzeszotarskiego opublikowano w „Życiu Warszawy”. „Życie Warszawy”, 15 I 1975, nr 12 (9710). Wspomnienia przywoływanego już aktora J. Karaszkiwicza mówią, iż opuszczony przez wszystkich i załamany „Rotmistrz” zginął śmiercią samobójczą, wyskakując z okna mieszkania na tyłach Al. Jerozolimskich, które zajmował razem z Adamem Pawlikowskim. J. Karaszkiwicz, *op. cit.*, s. 132–133. Bliższych ustaleń na ten temat mogłaby dostarczyć kwerenda w materiałach prokuratur powiatowych dla dzielnic Wola, Ochota i Śródmieście, które znajdują się w Archiwum Państwowym w Warszawie.

rantem lub groźnym konkurentem, którego nadzwyczajny talent w pomnażaniu pieniędzy uzupełniał się z przywilejami, które płynęły z tajnej współpracy z MSW. Stosunek aparatu represji i organów ścigania uzależniony był od operacyjnych priorytetów. W latach 1952–1956 oraz 1957–1962 był osobowym źródłem informacji o pseudonimach „Zabłocki” i „Malicki” wykorzystywanym przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie przez Departament II MSW oraz Wydział IV KM MO m.st. Warszawy. Jego usługi były szczególnie przydatne w werbowaniu obcych dyplomatów i kontrolowaniu nielegalnego handlu walutą i złotem. Po 1962 r. stał się figurantem spraw operacyjnego rozpracowania o krypt. „Czerwony Ford” oraz „Odważny”, w których Wydział IV KM MO m.st. Warszawy, Wydział VII Oddziału IV KG MO oraz Departament II MSW starały się zebrać dowody jego przestępczej i niemoralnej działalności. Komunistyczny *establishment* nie akceptował stylu życia „Rotmistrza”, który stał w jawnej sprzeczności z wszystkimi dotychczasowymi „scenariuszami”¹⁸⁴, jakie państwo starało się narzucać swoim obywatelom. Działania „pretorian komunizmu” – zamierzenie lub nie – pozostawały bez większych rezultatów. Katalogowano kolejne występki, śledzono nitki powiązań, które rozwidlając się na kształt pajęczyny, oplatały dziesiątki ludzi od Sopotu po Zakopane. Stworzony w ten sposób mgławicowy wizerunek okazał się być zbyt napęczniały, a jednocześnie za mało konkretny, by wymiar sprawiedliwości mógł surowo ukarać „Rotmistrza”. Zaangażowani społecznie publicyści i literaci potępiali wiele negatywnych – ich zdaniem – zjawisk prowokowanych lub amplifikowanych przez postać „Wuja”. Po opuszczeniu redakcyjnych pokoi i odłożeniu pióra wielu z nich osobiście ruszało do „Polonii”, „Bristolu”, „Grandu”, „Stodoły” i „Hybryd”, by z większym lub mniejszym dystansem obserwować i uczestniczyć w towarzyskim uniwersum.

Na koniec wyjaśnienia wymaga jeszcze kwestia, czym jest lub czym może być postać „Rotmistrza” dla historyka. W pierwszej, zewnętrznej i najbardziej dostrzegalnej warstwie pozwala ona na zbadanie funkcjonowania pewnych sfer czarnego rynku i związanych z nim ludzi, których działania penalizowało restrykcyjne polskie prawo. Poznajemy drogę kariery peerelowskiego *bon vivanta* i „biznesmena”, którego działalność obejmowała handel nieomal wszystkim, co dawało nadzieję zysku – od złota, brylantów, limuzyn i waluty po plastikową galanterię i białą pastę do obuwia marki Kiwi. Odkrywamy szczególnie znaczenie niektórych przedmiotów, które kultura obdarzyła wymową znacznie szerszą, aniżeli ta, która wynikałaby z ich utylitarnego zastosowania. Wreszcie, w głębszym znaczeniu, jawi się nam historia oparta o zbiór archetypicznych fabuł: szybka kariera kończy się nagłym upadkiem, sława i pieniądze przyciągają fałszywych wielbicieli, opuszczony i upokorzony bohater umiera w zapomnieniu. Te uniwersalne treści, które niesie opowieść o „Rotmistrzu”, mogą przyczyniać się do bliższego zetknięcia z historią, spotkaniem z „Innymi”, które odbywa się w „międzyświecie”, warstwie pomiędzy teraźniejszością a przeszłością¹⁸⁵. Rozpoznanie kulturowego dystansu nie byłoby jednak możliwe bez przechowywanych w archiwum IPN źródeł, gdyż „teczki” jak chińska pułapka na lata uwięziły opisy skomplikowanych ludzkich spraw.

¹⁸⁴ Pojęcie „scenariusza” jako zestawu postaw, które komunistyczne państwo starało się narzucić obywatelom, zaczerpnięto z: K. Kosiński, *op. cit.*

¹⁸⁵ Zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 244–275.



Plan sytuacyjny pokoju wynajmowanego przez Andrzeja Rzeszotarskiego przy ul. Skolimowskiej w Warszawie

Zobowiązanie
W związku z poleceniem Staroby
Gospicarskiego M. S. W. dotyczącego
zaniechania nielegalnych transakcji
z personaliem obcych przedstawicielstw
dyplomatycznych zobowiązuje się
nie przeprowadzać więcej żadnych
nielegalnych transakcji z personaliem
obcych przedstawicielstw w P. R. L.
Zobowiązanie to opiewa się z dniem 18. I. 1962
18. I. 1962. *Andrzej Rzeszota*

Zobowiązanie Andrzeja Rzeszotarskiego do zaprzestania nielegalnych transakcji

Andrzej Rzeszotarski

W-wa

Zwycięzców 23/16

W-wa 27. II. 1956.

Panie Marszałku!

Przepraszam Pana za zamieszczenie
opracowanych przez mnie wynalazków.

Forma mojego opracowania jest nieco
niefortunna, ponieważ zagadnienie
potraktowałem dość wstępnie, gdyż

nie poświęciłem na jego opis
Bardzo proszę, aby Pan raczył zapoznać
się z treścią mojego opracowania.

Jeszcze w latach 1944-1947, kiedy pełniłem
czynną służbę wojskową, ceniłem się

Pan opinię znakomitego stratega
wiodł Wajhla Polskiego. Ponadto

liczę, że Pan będąc kolegą

nauczycyłem obecnie w Związku

List Andrzeja Rzeszotarskiego do Konstantego Rokossowskiego


Rachibickim ośrodku, potrzebi
najpilniejszym przeprowadzić
realizację wyznaczonych przedsięwzięć
ter.

Łącznie wyprawy nasuwają

Stenotypistki

(Pieczęć Misji dyplomatycznej)
(Sceau de la Mission Diplomatique)

Warszawa,
Varsovie, le 19



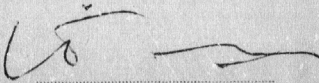
FORMULA *Taboada Gaspar I sekret. pos. dyplomatyczny zam. Grand Hotel pok. 203.* **FORMULAIRE**

dla otrzymania legitymacji Ministerstwa
Czynnych Polskiej Rzeczypospolitej

d'obtention d'une carte d'identité du Mi-
nistrère des Affaires Etrangères de la République
Populaire de Pologne

1	NAZWISKO (dla mężatek również nazwisko panińskie) NOM (pour les femmes mariées— également le nom de jeune fille)	TABOADA		
2	Imiona Prénoms	GASPAR LUCIANO		
3	Miejsce i data urodzenia Lieu et date de naissance	le 4 août 1928		
4	Obywatelstwo Nationalité	Argentine		
5	Wchodzi w skład Misji: Fait partie de la Mission:	Légation de la République Argentine à Varsovie		
6	Stanowisko Poste occupé	1-er Secrétaire de la Légation		
7	Adres w Polsce Adresse en Pologne	Varsovie, Grand Hotel ch. N° 203		
8	Data ostatniego pobytu w Polsce Date du dernier séjour en Pologne	—		
9	Władza wystawiająca paszport Autorité qui a émis le passeport	Ministerio de Relaciones Exteriores y Culto	Miejsce i data wystawienia paszportu Lieu et date de l'émission du passeport	Buenos Aires 13/IV 1959
10	Numer i rodzaj paszportu Numéro et genre du passeport	passeport diplomatique N° 4799		

Zal. — 3 fotografie, paszport.
Annexes — 3 photographies, passeport.


 (Podpis — Signature)

„Integracja” Upoważ. Zam. 374



(Pieczęć Misji Dyplomatycznej)
(Sceau de la Mission Diplomatique)



Sokół

3

Warszawa, 19 janvier 19 62
Varsovie, le

FORMULAIRE

dla otrzymania legitymacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pour la réception d'une carte d'identité du Ministère des Affaires Etrangères de la République Populaire de Pologne

1	NAZWISKO (dla mężatek również nazwisko panięskie) NOM (pour les femmes mariées - également le nom de jeune fille)	MERATA-ESFANDIARY
2	Imiona Prénoms	Behsen
3	Miejsce i data urodzenia Lieu et date de naissance	Téhéran 1918
4	Obywatelstwo Nationalité	iranienne
5	Wchodzi w skład Misji: Fait partie de la Mission:	iranienne
6	Stanowisko Poste occupé	Envoyé Extraordinaire et Ministre Plenipotentiaire
7	Adres w Polsce Adresse en Pologne	à la Légation, Kaszyńska 54 à la Résidence, Dąbrowska 19
8	Data ostatniego pobytu w Polsce Date du dernier séjour en Pologne	Septembre 1958
9	Władza wystawiająca paszport Autorité qui a émis le passeport	Miejsce i data wystawienia paszportu Lieu et date de l'émission du passeport
10	Numer i rodzaj paszportu Numéro et genre du passeport	8742 Passeport Diplomatique

Zal. - 3 fotografie, paszport.
Annexes - 3 photographies, passeport.

M. Esfandiary 24.1.62 M. Esfandiary
 „Intrografia”, Lipowa 7a - zam. 790 (Podpis - Signature)

Formularz dotyczący ambasadora Iranu w Warszawie Merata Esfandiary



Zdjęcie Andrzeja Rzeszotarskiego wykonane w 1961 r. w Warszawie
przez funkcjonariuszy Biura „B” MSW

„ROTMISTRZ”, „WUJ”, „HRABIA LOLO”...



Zdjęcie Andrzeja Rzeszotarskiego wykonane w 1963 r. w Żelazowej Woli przez funkcjonariuszy Biura „B” MSW